



KLUCZE
ZAMKI



NAPRAWA
OBUWIA



GRAWER
LASEROWY

**Nie wyrzucaj.
Naprawimy!**



PIECZATKI
EKSPRESOWO



WYMIANA
BATERII



AKCESORIA GSM
SZKŁA OCHRONNE



OSTRZENIE
NOŻY

Ołówkowa 1D/95, Pruszków, tel.: +48 730 733 337

polub nas na: [f](https://www.facebook.com/twojazlotaraczka.pl) [i](https://www.instagram.com/twojazlotaraczka.pl) www.twojazlotaraczka.pl

(332)
Rok XXVIII
1 SIERPNIA 2022
PR 11353
ISSN 1897-8789
CENA 50 gr
www.gpr24.pl
redakcja@gpr24.pl

GŁOS PRUSZKOWA



MIEJSKI I POWIATOWY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO, KULTURALNO,
INFORMACYJNY - TYTUŁ ISTNIEJE
OD 1919 ROKU

Zasięg: Powiat Pruszkowski, Podkowa Leśna, Janki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus

Wiktoria Sar - śladami Roberta Lewandowskiego

LUKTRANS

Szukaj s. 24

NaniMed
KLINIKA

Szukaj s. 22

HOTEL ANTON ***
by DNS Hotels

Szukaj s. 15



Szukaj s. 23



Czytaj s. 18

Goście, goście! Na obiekty Znicza Pruszków zawitała, wraz ze swoim tatą, Wiktoria Sar. Dziewięcioletka pochodzi z Polski, ale obecnie mieszka i uczy się w Norwegii. Trenuje również piłkę nożną i bardzo chciała odwiedzić stadion, na którym do wielkiej kariery startował Robert Lewandowski. Wiktoria opowiedziała nam o swoich pasjach oraz życiu w kraju Erlinga Haaland.

Zapraszamy na s. 19



Chopin i jego Europa 2022

➔ Ponad 30 koncertów, wspaniali muzycy, wybitni soliści, wielka kamelearyzacja i renomowane zespoły: Maria Joao Pires, Cyprien Katsaris, Kristian Bezuidenhout, Barry Douglas, Leif Ove Andsnes, Jan Lisiecki, Francesco Piemontesi, Alim Beisembayev, Lukas Vondracek, Alena Baeva, Chouchane Siranossian, Dorothee Mields, Matthias Goerne, Olga Pasiecznik, Trevor Pinnock, Andrzej Boreyko, Vaclav Luks, Fabio Biondi... zwycięzcy konkursów chopinowskich Bruce Liu, Yulianna Avdeeva, Tomasz Ritter; Belcea Quartet, Apollon Musagete, Orkiestra Filharmonii Narodowej, Sinfonia Varsovia, Basel Chamber, Collegium 1704, Europa Galante, Orkiestra XVIII Wieku, {oh!} Orkiestra Historyczna, Royal Philharmonic, European Union Youth Orchestra i Orkiestra Akademii Beethovenowskiej... **Czytaj s. 7**



56. Rajd „Po kamienistej drodze”

➔ Wszyscy ci, którym pamięć o Powstaniu Warszawskim nie jest obojętna, spotkali się 24 lipca bieżącego roku przy pięćmiłowym pomniku-mauzoleum na 56. Rajdzie „Po kamienistej drodze”. Słowem kluczem tegorocznych obchodów było „poświęcenie” – własnych przekonań, słabości w imię wyższych wartości, Ojczyzny. Ową „poświęcenie” wypowiadane wielokrotnie podczas przemówień, odczytanych listów czy kazania w czasie mszy św. dotyczyło przede wszystkim powstańców z IV Obwodu Ochota AK, jak i tych z VII Obwodu „Obroza” (Pruszków, Piastów, Ursus), którzy chcieli przedostać się do Lasów Chojnowskich w celu przegrupowania się i dobrojenia. Nad ranem 2 sierpnia 1944 r. starli się z siłami niemieckimi na terenie Pęcic. 91 powstańców straciło życie. Część zginęła w walce, innych rozstrzelano po zakończeniu bitwy i pochowano w zbiorowym grobie. Symbolem pamięci o nich jest organizowany od 1967 r. Rajd „Po kamienistej drodze”. **Czytaj na s. 4**



Foto - z archiwum Wiktorii Sar

0 8 0 2 2
9 7 7 1 4 2 6 4 3 8 0 5

www.gpr24.pl ➔ **Felieton** **Andrzej Sikorowski, Włodzimierz Szpak**

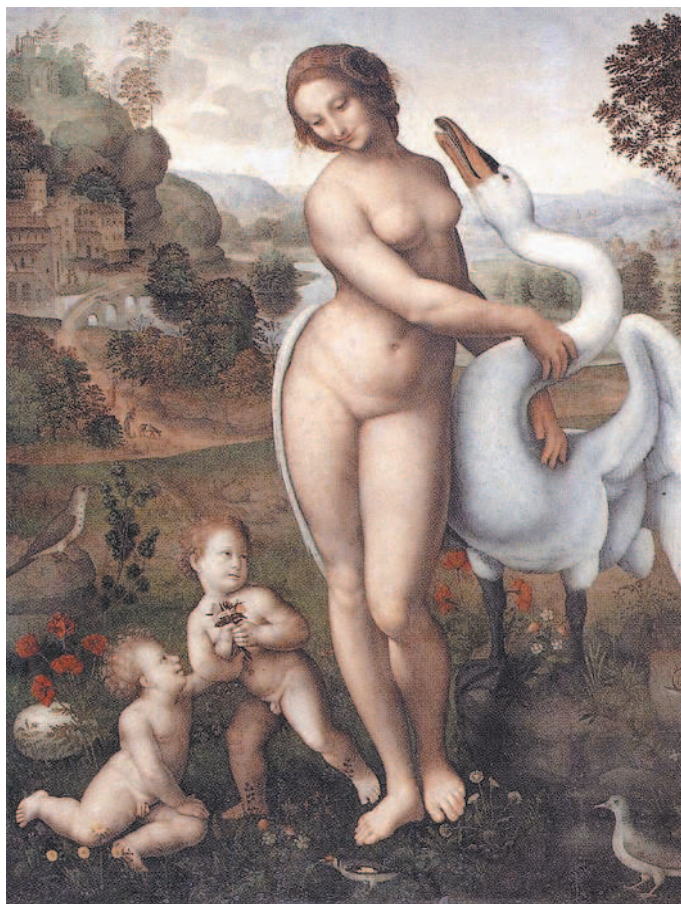
Leonardo i inni

Włodzimierz Szpak - reżyser dokumentalista
Obrazy - Leda z łabędziem, Jan Chrzciiciel
Leonarda da Vinci - Wikipedia

Modne stało się ostatnimi czasy odkrywanie nietypowych skłonności seksualnych u znanych i uznanych twórców kultury, wybitnych artystów. Dzieje się to na fali wzmożonego zainteresowania różnego rodzaju mniejszościami (w tym mniejszościami seksualnymi), w silnym nurcie działań związanych z ich dowartościowaniem.

nam się dotrzeć, prawdę bardzo osobistą, nie do zwerbalizowania... Tą prawdą jest homoseksualizm Michała Anioła, tak sądzę, czego tak skromna zakonnica nie umie, nie chce albo nie śmie wypowiedzieć. Artysta miał wielu partnerów seksualnych, kochanków, na czele z Tommaso de' Cavalieri, który był jego największą miłością (być może tylko platoniczną, ale najbardziej żarliwą i namiętną). Michał Anioł prowadził z nim bogatą korespondencję, śląc mu m. in. pisane przez siebie wiersze miłosne.

*Kto gwałtem do cię wdziedzie mnie, nieznany,
Biada mi, biada, biada,
Kto mnie wolnego związał, w jarzmo chwyta?*



Uważam, że zajmowanie się preferencjami seksualnymi artystów ma sens tylko wtedy, gdy te preferencje jakoś zaważyły (albo ważą) na ich twórczości. Nie mogę dopatrzeć się wpływu tychże na twórczość Karola Szymanowskiego, Freddiego Mercury'ego, Eltona Johna czy Marii Konopnickiej, ale i owszem w przypadku Jarosława Iwaszkiewicza, Michała Anioła czy Leonarda da Vinci. Zajmijmy się ostatnimi dwoma. Freski w Kaplicy Sykstyńskiej – dzieło Michała Anioła – są piękne i dziwne zarazem. Tyle nagich ciał w centralnym punkcie chrześcijaństwa, religii, która ciało i zmysły traktowała i traktuje do dziś z dużą dozą podejrzliwości.

A jak te ciała są namalowane?... Po mistrzowsku i... gejowsku! – można by rzec. Na sklepieniu kaplicy Michał Anioł przedstawił 20 nagich młodzieńców o nadludzkiej urodzie i gracji, którzy do biblijnej opowieści o powstaniu świata, wnoszą jakby tchnienie pogańskiej radości. W gestach i układach ciał ci młodzi mężczyźni są bardzo kobiece. Zdaniem siostry Beckett, wyrażają oni z potężną siłą jakąś prawdę, do której nie udaje

*Jeśli bez kajdan pętasz mnie w kajdany,
Jeśli pojmałeś bez ramion i dłoni,
Któż mnie przed piękną twą twarzą obroni?*
(Michał Anioł)

Michał Anioł był do tego stopnia zafascynowany ciałem mężczyzny, że czasem nawet ciała kobiet przedstawiał po męsku. Wystarczy przyjrzeć się przesadnie umięśnionym Sybilleom w niszach sklepiennych Kaplicy Sykstyńskiej.

Również Leonarda da Vinci podejrzewa się o skłonności homoseksualne. Dla niektórych badaczy stanowią one klucz do zrozumienia twórczości artysty. W wielu dziełach Leonarda można odnaleźć ten sam typ urody kobiecej, z podobnym, choć nie takim samym, uśmiechem. Uśmiech ten swoją zagadkowością bardzo odbiega od szczerzej pogody uśmiechu wczesnego renesansu. Oprócz Mona Lisy, odnaleźć go można u Św. Anny Samotrzec, na niektórych Madonnach („Madonna wśród skał”), u Ledy z łabędziem, a nawet u Jana Chrzciela, który „w wydaniu” Leonarda jest osobą transseksualną (androgynę).

Okno na Planty

Andrzej Sikorowski - polski piosenkarz, kompozytor,
gitarzysta, autor tekstów.
Od 1977 w krakowskiej grupie Pod Budą.
Foto - Bogdan Zimowski

kostkami. Jesteśmy tu z małżonką trzeci bodaj raz by zanurzyć się w tej sennej atmosferze braku wydarzeń.

Nikt nie nosi maseczek jakby epidemia tu nie miała wstępu. W cieniu ogromnego pla-



Andrzej Sikorowski oraz Bogusław Kucharek

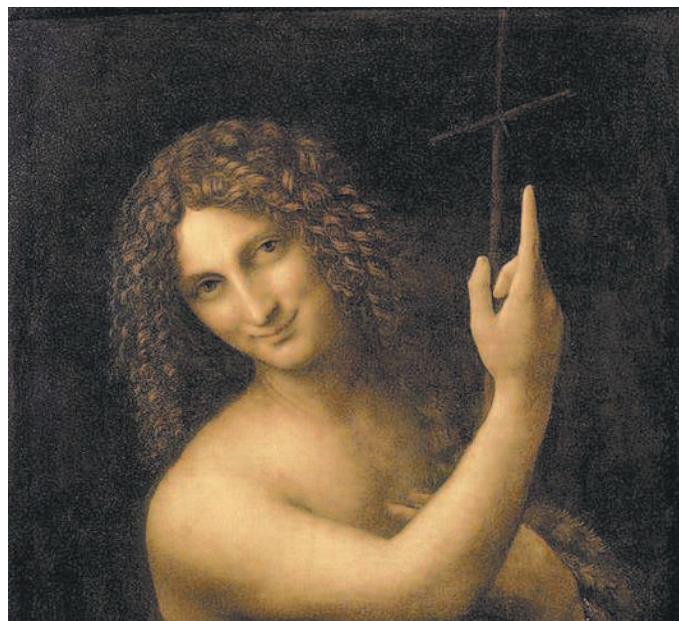
Kosmas

Tytuł tych wakacyjnych greckich zapisków to nazwa wioski na Peloponezie. By do niej dotrzeć należy z pięknej nadmorskiej drogi skrócić w głąb lądu i rozpocząć karkołomną wspinaczkę z ekspozycją jaką jedynie na kozicach nie robi wrażenia. Cel podróży leży na wysokości mniej więcej 1200 metrów, zatem wyżej niż nasza Gubałówka. Malutki plac w centrum miejscowości, na nim kościół, kilka hotelików czy raczej noclegowni, parę tawern i ożywczy chłód robiący o tej porze roku spore wrażenie. Tutaj czas jakby stanął w miejscu nie ma turystów starcy siedzą przy kawie i grają w tawli. To gra planszowa, z pionami które przemieszcza się na mocy sumy oczek uzyskanych po rzucie dwiema

tana biesiadujemy, pożerając dania jakich nad morzem brak. Hitem tutejszej kuchni jest rosół z kozy z wkładką mięsna. Nie umiem powstrzymać na wodzy łakomstwa i mimo sympatii do rogatego stworzenia jem topiąc wyrzuty sumienia w białym w nie.

Zamówiony wcześniej nocleg pozwala na takie ekscesy. Nazajutrz z zakupionym miejscowym miodem z drzew pomarańczowych wracamy do siebie, czyli do pod ateńskiej Rafiny. To tylko 250 kilometrów. Przejechać w sumie ćwierć tysiąca by zeżreć kożę, potrafi tylko para świrów z kraju, w którym normalności ze świecą szukać, o czym donosi Wasz człowiek chwilowo na Bałkanach.

Za zgodą „Vis á Vis”



STACJA KOMORÓW TAŃCZY TANGO!!!

Jerzy Antkowiak - projektant mody, publicysta
Foto- Iwona Maciszewska



Wieczór był najbardziej magiczny z wielu i chyba również od wielu lat.

Podczas niedzielnego spaceru czytam program koncertów - rany boskie, TANGA, czytałem, ale zapomniałem. Mknę na pięterko, pusto, miła pani menadżer pyta czy zarezerwować stolik, nie powiadam, raczej krzeselko, ale zobaczymy, może kogoś zwabię, dzwonię do Pani Eweliny, mojej terapeutki, nie odpowiada. Nic nie wiem poza tym, że TANGO to TANGO. Jestem lekko spóźniony. Dwoje sympatycznych ludzi przy moim stoliku, publiczność raczej spokojna, słysząc typowe szmery rozmów. Tańczący zawodowcy zawsze mnie kompletnego laika zachwycali.

Rozpoczyna się, powitania, wyjaśnienia, w czym rzecz, pani w pięknych błękitnych pantofelkach opowiada, czym różni się TANGO od TANGA. Rozpoczynam rozmowę z moim państwem „od stolika”. Mówię, że są bardzo piękną parą – pan na sportowo, zaś pani w pięknej letniej sukni – worku. Takie suknie w latach 70/80 lansowaliśmy, Basia Hoff w Hofflandzie, ja w Modzie Polskiej, tylko pod Domami Towarowymi Centrum stały w kolejkach tłumy dziewcząt, zaś klientki Mody Polskiej, zapewne nie wszystkie, lekko burczały... Uwaga, to się działo pół wieku temu, ta moda trwa do dzisiaj.

Ale, ale – wracamy do TANGA i do „mojej” uroczej pary i ustalmy, kto, z kim siedzi przy tym stoliku. Ja, przekonany, że jestem intruzem, a „moja” para też niepełna, czy będę sam, czy z obstawą – klasyczne qui pro quo. Nagle wszyscy, niemal wszyscy zaczynają tańczyć, kręci mi się z wrażenia w głowie, panowie szarmanccy, jest wspaniały nastrój. Dziesiątki lat nie widziałem tak po prostu tańczących dla przyjemności i skupionych w tym tańcu ludzi. Czyżby coś przegapił

w moim życiu? Dawniej z Panią Daną tańczyliśmy tylko tango, ale to było nasze domowe tango – raczej produkt tango podobny, niczym czekolada w PRL-u. Moja para tańczy radośnie i z wdziękiem, a coś tak jakby to były dwa różne tańce. TANGO tańczy pani jak TANGO – klasycznie, natomiast pan rozkosznie podryguje, co mnie się podoba, jako kompozycja shimmy z boogie – woogie. Wiem, że napisałem gorszącą herezję, proszę darować spóźnionemu debiutantom

wi, mnie się podoba chaos twórczy i wszelkie improwizacje pełne zaskakujących form, czy figur, czy gestów i póż. Moi mili towarzysze od stolika – pani Aneta i pan Tadeusz bawili doskonale siebie, a przyznali, że się poznali dopiero przed moim przyjściem, czyli stolik też MAGICZNY!

Urok tego wieczoru pozostanie niezaprzeczalny, cała jego aranżacja, coś między próbą, spotkaniem towarzyskim, zabawą przyjaciół, nauką tańca i cudownym relaksem. Brawo prawdzi-

we, wielkie i szczerze dla STACJI KOMORÓW, a przede wszystkim dla znawców, tancerzy i pedagogów, którzy pięknie nam zademonstrowali swoją wiedzę, talent, wdzięk i ogromną MIŁOŚĆ DO TANGA. Czasy trudne do nazwania, szukajmy zapomnienia, tańczmy – bo TANGO TO WIELKIE PIĘKNO!!!

Jerzy Antkowiak





56. Rajd „Po kamienistej drodze”

Tekst & foto - Daniel Wolborski Członek Klubu PTTK „Varsowia”, Komandor 56. Rajdu „Po kamienistej drodze”



Wszyscy ci, którym pamięć o Powstaniu Warszawskim nie jest obojętna, spotkali się 24 lipca bieżącego roku przy pięćdziesięciu pomnikom-mauzoleum na 56. Rajdzie „Po kamienistej drodze”. Słowem kluczem tegorocznych obchodów było „poświęcenie” – własnych przekonań, słabości w imię wyższych wartości, Ojczyzny. Owo „poświęcenie” wypowiadane wielokrotnie podczas przemówień, odczytanych listów czy kazania w czasie mszy św. dotyczyło przede wszystkim powstańców z IV Obwodu Ochota AK, jak i tych z VII Obwodu „Obroża” (Pruszków, Piastów, Ursus), którzy chcieli przedostać się do Lasów Chojnowskich w celu zgrupowania się i dobrożenia. Nad ranem 2 sierpnia 1944 r. starli się z siłami niemieckimi na terenie Pęcic. 91 powstańców straciło życie. Część zginęła w walce, innych rozstrzelano po zakończeniu bitwy i pochowano w zbiorowym grobie. Symbolem pamięci o nich jest organizowany od 1967 r. Rajd „Po kamienistej drodze”.

Pamięć o Orłętach Pęcickich

Organizacja Rajdu nie byłaby możliwa bez współpracy Oddziału Stołecznego PTTK im. Aleksandra Janowskiego, Klubu PTTK „Varsowia” im. Stefana Jaronia-Kowalskiego, władz Gminy Michałowice, a także środowiska kombatantów z Ochoty. Tak jak w roku ubiegłym, ale bez obstrzeżeń covidowych, cała uroczystość odbyła się przy pomniku-mauzoleum. Przybyło na nią około 200-250 osób. Całość imprezy objęta była patronatem medialnym TVP3 Warszawa (z przykrością należy odnotować brak ekipy telewizyjnej z tej stacji). Wśród przybyłych gości znaleźli się przedstawiciele rodzin poległych i pomordowanych w bitwie pod Pęcicami (krewni Zbigniewa Chranowskiego ps. „Wilc”, Henryka Tadeusza Mikołajskiego ps. „Tadeusz”, Jana Konowrockiego ps. „Balbina”, Antoniego Wazyńskiego ps. „Stefan”, Leona Rose, Wiesława Skudlarskiego ps. „Benito”, a także Janusza Edwarda Wojewódzkiego ps. „Mruczek”), Powstańcy Warszawscy (Stefan Pastewka ps. „Jurek” – żołnierz IV Obwodu Ochota AK, Bogdan Bartnikowski ps. „Mały” – żołnierz IV Obwodu Ochota AK, prozaik i reportażysta, Zbigniew Daab ps. „Kapiszon” – żołnierz IV Obwodu Ochota AK, Wojciech Cygański ps. „Wojtek” ze Zgrupowania „Bartkiewicz” – mieszkaniec Nowej Wsi, Jan Wolkowski ps. „Jaś” – żołnierz I Obwodu AK „Radwan”, Kazimierz Oleśński ps. „Sęp” – żołnierz I Obwodu AK „Radwan”, Tadeusz Tokarski ps. „Cichy” – walczący na Czerniakowie), delegację kombatantek, przedstawicieli Wojska Polskiego i służb mundurowych (Straż Pożarna z Nowej Wsi), stowarzyszenia (Stowarzysze-

nie Pamięci Powstania Warszawskiego 1944, lotnicze – Stowarzyszenie Lotników Polskich, Warszawski Klub Seniorów Lotnictwa, turystyczne – Oddział PTTK Warka, Mokotowski

nej Wojska Polskiego Dowództwa Garnizonu Warszawa (dowódcą był por. Robert Rusak) wraz z trebaczem i werblistą (żałować należy, że strona wojskowa anulowała w ostatniej chwili obecność całej orkiestry) oraz pocztami sztandarowymi, na czele z żołnierzami 1. Warszawskiej Brygady Pancerniej niosącymi sztandar IV Obwodu AK Ochota. Po czym odśpiewano „Mazurka Dąbrowskiego”.

Dalej miały miejsce przemówienia wojewody mazowieckiego Konstantego Radziwiłła, starosty powiatu pruszkowskiego Krzysztofa Rymuzy. Głos zabrał także wiceprezes Oddziału Stołecznego PTTK Włodzimierz Majdewicz. Przypomnił historię oraz symbolikę, znajdującego się na szczycie pomnika-mauzoleum, orła pęcickiego. Odczytano również listy od Wójta Gminy Michałowice Małgorzaty Pachekiej, Marszałka Województwa Mazowieckiego Adama Struzika i Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy. Zarówno w przemówieniach, jak i odczytanych listach zwracano uwagę na młody wiek poległych i zamordowanych powstańców, ich

Drody mieszkańcy, sąsiedzi! Zwracam się dzisiaj do Was z apelem. Róbnym odpowiedzialnie wszystko, by zadbać o rozwój i bezpieczeństwo Naszej Ojczyzny, żeby przyszłe pokolenia mogły żyć w wolnym kraju o jakim marzyli ci, których dzisiaj wspominamy.

Tradycją rajdową stało się wręczanie medali „Orzeł Pęcicki”. Są one przyznawane za kulturowanie w społeczeństwie, a szczególnie wśród młodzieży, pamięci o bitwie pęcickiej i Powstaniu Warszawskim. Ceremonii wręczenia medali dokonali członkowie kapituły: Włodzimierz Majdewicz, Jerzy Pamrów – wiołownik prezes Klubu PTTK „Varsowia” i Roman Zuchowski – kierownik Referatu Kultury i Spraw Społecznych Gminy Michałowice. Nagrodzeni to: Halina Jędrzejewska ps. „Sławka” (sanitariuszka w Batalionie „Młotła” w Zgrupowaniu „Radostawa”, aktualnie prezes Związku Powstańców Warszawskich), Agnieszka Cudała (pasjonatka historii Powstania Warszawskiego, autorka wielu książek poświęconych tej tematyce), Lidia Kulczyńska-Piliń (mieszkaneczka Komorowa, społeczniczka, dziennikarka zajmująca się lokalnymi wątkami Powstania Warszawskiego), Stowarzyszenie Lotników Polskich (stowarzyszenie dba o pamięć o wielkich Polakach, o pamięć Powstańców Warszawy), ksiądz Mieczysław Rzepecki (proboszcz parafii pęcickiej w latach 1979-1991).

To nie był koniec odznaczeń. Jerzy Pamrów i Roman Zuchowski uhonorowani zostali medalami 40-lecia Związku Żołnierzy Wojska Polskiego za wkład społeczny w przywracanie pamięci chwalebnego czynu orężnego Powstańców Warszawskich. Gratulujemy wszystkim nagrodzonym!

Najważniejszym elementem tej części uroczystości było odczytanie Apelu Poległych przygotowanego przez organizatorów imprezy we współpracy z Ministerstwem Obrony Narodowej. Apel został odczytany przez por. Krzysztofa Kostuskiego. Po nim miała miejsce salwa honorowa i składanie wieńców i wianek. Przed złożeniem kwiatów nastąpiło zapalenie i złożenie Znicza Pamięci. Dokonał tego Stefan Pastewka, Roman Zuchowski i Jan Piwnik – przedstawiciele organizatorów Rajdu.



Klub Turystyczno-Krajoznawczy im. Krystyny Krahelskiej), fundacje (Fundacja „Polskie Państwo Podziemne”, Fundacja „Dwór Polski”), reprezentanci samorządu wojewódzkiego, powiatowego i gmin ościennych, delegacje sołectw, mieszkańcy Pęcic.

Uczestnicy uroczystości na początku wysłuchali koncertu prowadzonego przez pana Jakuba Jastrzębskiego. Zebrani mogli wysłuchać utworów fortepianowych w wykonaniu Marcina Łukaszewskiego i Stanisława Łopuszyńskiego. Wśród nich znalazły się dzieła m.in. Fryderyka Chopina, Ignacego Jana Paderewskiego, Stanisława Moniuszki i Michała Kleofasa Ogińskiego (Polonez o symbolicznym tytule „Pożegnanie Ojczyzny”). Zwiercieniem tej części było wspólne śpiewanie pieśni powstańczych przez obecnych uczestników – „Serce w plecaku”, „Hej chłopcy, bagnet na broń”, „Pałacik Michła”.

Następnie odbyła się msza polowa, którą celebrował ks. Józef Godlewski ze Zgromadzenia Misjonarzy Krwi Chrystusa. W swoim kazaniu wskazał, że ofiara „orłąt pęcickich”, początkowo wydająca się klęską, przyniosła owoce w postaci wolności i niepodległości. Ksiądz Józef postawił ponadto ważne dla każdego z nas pytanie: Czy jestem świadomy, że muszę walczyć z własnym egoizmem, wygodnictwem, indywidualizmem, złymi przyzwyczajeniami, nabożami i tym, co niszczy moje człowieczeństwo?

W atmosferze zadumy nad postawionym przez celebrystę pytaniem, obecni na 56. Rajdzie „Po kamienistej drodze” weszli w ostatnią część obchodów rajdowych, a był nią uroczysty Apel Poległych. Prowadzony, jak co roku, przez płk. rezerwy Lecha Pietrzaka. Najpierw nastąpiło wejście Kompanii Reprezentacyj-



poświęcenie dla Ojczyzny, jak i to, że trzeba pamiętać o Powstaniu Warszawskim, „orłętach pęcickich” przekazywać młodym ludziom, by kształtować przyszłość Polski. Pan Prezydent, pani Wójt w swoich listach wskazywali na jeszcze jeden aspekt ofiary powstańczej odnoszący się do czasów dzisiejszych, a mianowicie do agresji rosyjskiej na Ukrainę. Pani Wójt skierowała do obecnych na uroczystości m.in. takie słowa:

Poległym tu spoczywającym winniśmy dbałość o to miejsce, ale przede wszystkim o pamięć ich poświęcenia i ofiary krwi. Ich bohaterstwa postawa jest ciągle żywym symbolem nieulegania przemocy i brutalnej sile w dążeniu do wolności. Ich ofiary przypominają nam, że trzeba przeciwstawiać się złu, co nadal jest niestety aktualne. Pamiętajmy o tym i przekazujemy przyszłemu pokoleniu.

Po wysłuchaniu wianki pieśni powstańczych uczestnicy rajdu pęcickiego mieli możliwość skosztowania grochówki strażackiej.

Na koniec podziękowania dla organizatorów 56. Rajdu „Po kamienistej drodze”: Gminy Michałowice (Wójt Małgorzata Pacheczka oraz Referat Kultury i Spraw Społecznych), Oddziału Stołecznego PTTK w osobie Włodzimierza Majdewicza i Klubu PTTK „Varsowia” (Jan Piwnik – prezes Klubu PTTK „Varsowia”, Jerzy Pamrów, Irena Cesarz, Ewa Woroszyło, Szymon Pamrów, Mirosław Pamrów, Tomasz Pamrów, Aleksander Pamrów) wraz z jego „młodzieżową sekcją” (Maksymilian i Wojciech Warmuzowie, Oskar Leszczyński, Adam Dziedzic, Konrad Kruczyk). Serdecznie zapraszamy za rok na kolejny Rajd „Po kamienistej drodze”!

NUDA PANIE!

Zbigniew Poręcki - aktor, publicysta
Grafika - Mirosław Kalinowski

Wakacyjna nuda. Pogoda piękna. Słońce, upał. No właśnie upał. Rolnikom na polu pewnie coś wyschnie. A jak będzie padać to im wygnije. I tak na okrągło. Wyschnie albo wygnije. Wygnije albo wyschnie. A ja na tarasie, myślę o felietonie dla naszego Głosu Pruszkowa. Naczelný już dzwonił i się delikatnie przypomina. Cisza i spokój, spokój i cisza. Sąsiad z boku kosi trawę, kosiareczka, a jakże, spaliniowa daje tak, że powinienem zamknąć się w pokoju, ale wytrzymam, nic to! Ktoś na końcu ulicy buduje dom. Ciężarówka z piachem jedna za drugą. A ja wytrzymam! Nic to! Przypomnieli mi się słowa piosenki, którą śpiewał Ryszard Rynkowski –

*Nic nie robić, nie mieć zmartwień,
Chłodne piwko w cieniu pić,
Leżeć w trawie, liczyć chmury,
Gołym i wesołym być...*

Z tą trawką, to już nie te czasy, oj nie. Kleszcze. Uwaga kleszcze! Czy lato suche, czy mokre, bydactwo jest i będzie. Z kocykiem na trawkę? Radzę zapomnieć. Piwko chłodne, chłodniusię, ale osy też się lubią napić i to z mojej szklanki. Walę rakietką do badmintona na odlew, po owadach pyskach, a niech mają! Wieczór przecież też będzie miał swoje atrakcje, tu przysmakam oczy... kraj lat dziecinnych! On zawsze zostanie, święty i czysty, jak pierwsze kochanie (A. Mickiewicz). Jeździłem wtedy na moim kochanym motorowerku Komar, jeszcze taki z pedałami. Dziś z nienawiścią czekam na wieczór, no i na komary. Zamiast jednego Komara, będę miał pełno komarów. Będę przyskał płynem, uprzednio opryskawszy siebie i wymorduję wybiję, co do nogi. Żadna gadzina nie wyjdzie żywa spod mojej ręki. Ale tak generalnie to nuda. Unijny zielony ład – czytam w prasie. Panu Timmermansowi życzę, żeby sobie wsadził te wszystkie wiatraki, łącznie z tym swoim Fit for 55 głęboko, tam gdzie słońce nie dochodzi. Zwariowany dziadoga. Jak do de... się nalało to i węgiel teraz dobry! Łapserdak, jak szybko zmie-

nia poglądy. Punkt widzenia od punktu siedzenia. Jak się troszkę ochłodzi to na swojej działce zrobię swój zielony ład. Skoszę trawę, podetnę gałęzie i zaważę z chwastami. I nasi kochani przyjaciele z bliskiej zagranicy, chcą żebyśmy się z nimi dzielili gazem. Ależ tak, oczywiście, proszę bardzo. Jak to śpiewał Bohdan Smoleń – *A może by tak jeszcze*

raz, opuścić spodnie wypuścić gaz... A piniendzy z Unii nie ma i nie będzie. Koniec i kropka. Są kamienie milowe, do spełnienia, kamienie młyńskie i jeszcze jakieś tam, ale generalnie niech się jakaś Niemra z głupią Czeszką, rąbną kamieniem w łeb! Piniendze za praworządność. A co to takiego, ta praworządność, nikt nie wie. Sam słyszałem i wi-

działem jak z rogu obfitości intelektualnej, ustami wybitnego, wysokiego prezydenta Warszawy padło: te pieniądze na razie są mrożone, jak my dojdziemy do władzy to będą odmrożone i je dostaniemy. A jak nie dojdziecie do władzy, to co! Dziadygo podty, przecież kazałeś zamknąć Turów. Jednoosobowy werdykt jakiejś kretyńki to się popierało, a teraz mordą w kubek. Cichosza. Cichosza! Podgłośnię radio, wiadomości. Jak grom z jasnego nieba. Zabrakło cukru w Biedronce!!! Podty Kaczor, dyktator. Chce nas zgłodzić! Pisiory wykupują cukier, będą sprawdzać zawartość cukru w cukrze i to nocami. Co na to Parlament Europejski. Pani posłanko Spurek ratunku!!! Przyjdź nam z pomocą o Pani. Ale przecież jak się słodzi herbatę to cukier cierpi, mieszanie żyżeczką dla cukru jest bolesne. Ludzie, otrząśnijcie się! Wiadziałem w reżimowej telewizji jak tatuś pikietując przed spotkaniem Kaczora Dyktatora w jakimś mieście z wyborcami, kazał synkowi namalować na tekturce osiem gwiazdek. Musiał synowi wyjaśnić co oznaczają owe tajemnicze gwiazdki. A no co – to mowa miłości, wzajemnego szacunku, syneczku. Tatuś cię jeszcze nauczy wielu rzeczy.

A Juliusz Słowacki pisał „Chodź mi oto, aby język giętki, powiedział wszystko, co pomyśli głowa...”. Proszę Państwa język nam schamiał i sprostał. Kobiety znane z ciągłego przebywania na ulicy, dwie stare łobuzice, które bez bluzgu żyć nie potrafią dają dobry przykład, wychowawczy. Niech rosną nam dzieci jak na drożdżach. „Takie będą rzeczypospolite jakie ich młodzieży chowanie” Jan Zamojski. I to tyle. Już będę kończył, ale przypomniała mi się starsza kobieta w sklepie. Stojąc w kolejce do kasy odwróciła się do mnie i zagadała – ale teraz drożyna – byłem szybszy i powiedziałem tak, i że to przez Kaczyńskiego oraz dodałem, będzie dobrze, przecież dostała pani trzynastkę, a teraz będzie cztertnastka (emerytura) – panie niech sobie wsadzi w d... jak węgiel taki drogi? – Niech sobie pani kupi prawo do emisji Co2 w systemie ETS. Nie zrozumiała. Powtórzyłem i usłyszałem cichutkie...wariat. Muszę kończyć.

Pozdrawiam Państwa Wakacyjnie
Zbyszek Poręcki, dn. 25. 07.2022
Cholera ile tu mrówek... Zaraz czy ja mam coś na mrówki?





Elżbieta Ulanowska - Wspomnienie z Powstania Warszawskiego

Elżbieta Ulanowska z d. Uszyńska, ur. w 1933 r., w momencie wybuchu Powstania Warszawskiego mieszkała wraz z rodzicami przy ul. Grzybowskiej. Została wypędzona ze stolicy do Pruszkowa na początku października 1944 r., skąd wysłano ją transportem do Włoszczowy. Prezentujemy wspomnienie z czasu Powstania Warszawskiego i wygnania spisane przez dr Elżbietę Ulanowską w Cleveland w Stanach Zjednoczonych i przekazane Muzeum Dulag 121 w 2022 roku.

Wybuch Powstania Warszawskiego zastał naszą rodzinę w komplecie (rodzice musieli znać datę jego rozpoczęcia). Dwa dni wcześniej mama przywiozła nas ze Świdra z wakacji: moją o 5 lat starszą siostrę i mnie.

Pierwszy sierpnia 44, godzina 5 pp. – włączono syreny alarmowe, widać było wielkie ożywienie. Słychać pojedyncze strzały. Przez otwarte okna naszego mieszkania na I piętrze przy ulicy Grzybowskiej 5 wdzierały się zwiększające na siłę głosy wojny.

Mieszkańcy domu przystąpili do układania barykady na początku ulicy, tuż przy bramie domu. Gromadzono różny sprzęt, meble i wszelkie żelastwo. W kilka godzin wyrosła zapora, wysoka i rozległa. Za nią żołnierze AK czuli się bezpiecznie. Ludzie biegali oszołomieni w jakimś transie. Magiczny entuzjazm udzielił się i nam, dzieciom. Wreszcie udrecona okupacją Warszawa zaatakowała wroga!

Siostra moja usiadła do pianina. Pierwszy raz od 5 lat trwania wojny, mogła głośno bez obaw o represje grać utwory fortepianowe ze zbioru „Kwiaty Polskie”. Grała w najmocniej jak tylko mogła krakowiaki i kujawiaki, ale i pieśni żołnierskie, a wśród nich „Warszawiankę”. Ktoś na podwórzu podchwycił słowa „Oto dziś dzień krwi i chwały, oby dniem wskrzeszenia był...!”, jakże odpowiednie do sytuacji.

Jest pierwszy ranny – mężczyzna, około 50 lat, poniesiony zrywem walki, chwycił karabin i wyskoczył przed barykadę. Miał przestrelone obydwie ręce. Pierwsza krew i pierwsze moje przerażenie. Z bielejny pościelowej robimy bandaż, choć na tę pierwszą pomoc, zabezpieczenie przed nadmiarem upływu krwi.

Wieczór i pierwszą noc spędzamy w piwnicy pod domem. Była ona duża, wcześniej mieścił się w niej warsztat ślusarski. Jest więc wystarczająca dla pomieszczenia kilkunastu osób, mieszkańców tej okolicy.

Nie wiedziałam, że wszystkie następne dni i noce przyspędzi nam spędzić jedynie w podziemiach. Właściwie tylko dni: noce służyły do wszelkiego rodzaju kontaktów. Pod osłoną ciemności zdobywano wodę, jakąś żywność, również wiadomości o przebiegu powstańczych walk.

W dzień podwórko i ulica były pod ostrzałem z wysokiego budynku PASTY przy ulicy Zielnej, gdzie przez pewien czas trwali Niemcy. Powstańcy zdobyli ten gmach z dolnych kondygnacji, wypierali okupanta coraz wyżej. Słyszeliśmy nawoływania osaczonych Niemców wzywających pomocy. Trwało to kilka dni do czasu, kiedy się poddali.

Wraz z przejściem PASTY [miało to miejsce 20 sierpnia 1944 r. – przyp. red.] przez AK, skończyły się ostrzeliwania całej okolicy śródmiejskiej. Pozostali jedynie „gołębiarze”, tak nazywano siedzących na poddaszach domów Niemców, celujących zawsze trafnie do wychodzących z piwnic ludzi.

Trudno mi ustalić, którego dnia Powstania nastąpiła wielka tragedia. Grupa 16 żołnierzy AK próbowała przedostać się do Ogrodu Saskiego, aby zaskoczenia zaatakować Niemców. Wypad przed barykadę nie udał się. Ostrzelani granatnikami, wszyscy polegali w odległości kilku metrów od barykady.

Nie było warunków, aby ich ściągnąć. W nocy reflektory oświecały ten rejon, a i w dzień był również bardzo widoczny.

Po upływie więcej niż 10 dni, długimi bosakami z podkopu barykady ściągnięto ich cia-



Stefania i Bogusław Uszyńscy z córkami Grażyną (siedzi przy fortepianie) i Elżbietą (po prawej). Warszawa, mieszkanie przy ul. Grzybowskiej 5, 1944 r. Z arch. Muzeum Dulag 121

ła. Właściwie strzępy odzieży, pomieszczone ze zmasakrowanymi zwłokami. We wszystkich zagłębieniach wiły się larwy much. Ułożono ich w bramie domu. Nie wiem, czy zidentyfikowano tych chłopców. Na klombie podwórza wyrosły groby z szesnastoma naprędcie zbitymi krzyżami.

Niedługo po tym szoku doszły do nas porażające wiadomości, że do zdobyczych przez okupanta domów wpadają Ukraińcy [„ukraińcami” potocznie nazywano żołnierzy wschodnich jednostek cudzoziemskich będących w służbie armii niemieckiej; w rzeczywistości nie były to osoby narodowości ukraińskiej – przyp. red.] i mordują wszystkich ludzi bez użycia broni, bagnietami i sztyletami. Nasza kamienica była najbardziej narażona na taki atak jako pierwsza przy tej ulicy.

Wszyscy mieszkańcy przenieśli się do podziemi innych domów w rejonie ulicy Żłotej, Siennej, Śliskiej. Między piwnicami powstały szlaki komunikacyjne. Wybijano otwory w ścianach przylegających do siebie kamienic, co dawało możliwość przemieszczania się ludzi, nawet na duże odległości, nie wychodząc na zewnątrz.

Walki nie ustawały, ataki niemieckiej artylerii i bombardowania stwarzały nieustanne zagrożenie życia, ale i wielki strach. Nie opuszczałam mojej mamy. Stałe trzymałam ją za rękę, wtuliłam w jej postać. Nie chciałam zginąć sama, bałam się też o nią. Największe niebezpieczeństwo widziałam w zwałowym domu i największą grozę w śmierci pod gruzami. Wybierałam miejsca w piwnicy, gdzie mur był najgrubszy, a w pobliżu okienko lub otwór wyjściowy.

Mijały dni, 30, 40 i więcej. Nasłuchiwałam się z siostrą odgłosów frontu sowieckiego. Kładłyśmy nasze uszy na ziemi, słuchając w ten sposób, czy nasilają się odgłosy zbliżającej się ofensywy sowieckiej. Nasze uszy nas nie zawodziły, oni stali w miejscu, nie mieli zamiaru pomagać walczącej Warszawie.

Wielkie spustoszenie i ruiny domów robiły ogromne pociski nazwane „bertami”. Nadlatywały z charakterystycznym głosem przeszywanego powietrza. Niektóre z nich nie eksplodowały. Wróżyłyśmy lecącymi, aby po osiągnięciu celu nie wypały i liczyłyśmy ile takich „bert” było dziennie.

Tuż przed opuszczeniem Warszawy (Śródmieście ewakuowano w dniach 2-10 października), już po kapitulacji, wracamy na kilka godzin na Grzybowską. Zabieramy jakieś niezbędne do życia przedmioty i odzież. Jest na to niewiele czasu. Rodzice przenoszą dobytek do piwnicy i zamurują drewniane wejście. Może coś ocaleje. Ja opatulałam swoje łalki w poduszki. Ktoś mi powiedział, że naboje i odłamki wpadając w pióra tracą swoją siłę. Oslaniam je najdokładniej przed okaleczeniem. Biedne moje towarzyski wojennego dzieciństwa o imionach zmilitaryzowanych bo-

czyźni w wieku od 16 do 60 lat przeznaczeni byli do wywozu na roboty do Rzeszy).

Przez pruszkowski obóz przesłała cała wysiedlona Warszawa, w przybliżeniu 650.000 ludności. Warunki panujące w Dulagu były niezwykle trudne. Zamieniona na czasowy postój fabryka ciężkiego, mechanicznego sprzętu miała jedynie olbrzymie hale zimne i wilgotne, z betonowymi podłogami. Raz dziennie wydawano zupę i kawałek chleba, przygotowane przez Radę Główną Opiekuńczą.

Wielkie skupisko wyczerpanych i niedożywionych ludzi nasuwało uzasadnione obawy wybuchu epidemii, która i nas mogła dotknąć.

Zgłaszamy się do transportu, jedziemy w nieznaną. Ładują nas do wagonów towarowych, bez dachów. W wielkim ścisku i zimnie (jest koniec października), przez kilka dni krążymy po jakichś torach i stacjach. Ktoś wyskakuje z pociągu, eskortujący transport Niemcy strzelają i trafiają go.

Wreszcie otwarcie wagonów na stacji Włoszczowa. Krzyk – „Raus”, oznajmia nam, że mamy opuszczać wagony. Jesteśmy wolni, pozostawieni własnemu losowi. Idziemy drogą, mijam jakiś furmanki, ale zatrzymuje się. Zabierają nas do majątku Nieznanowice (chyba własność Karskich). Jest tu 100-osobowa grupa warszawian, stłoczonych w kilku pokojach. Na zbitych z desek dwupiętrowych pryzmach, w słomie służącej za posłanie, przeżyliśmy następne 7 miesięcy.

W dzień panowali tu Niemcy, w nocy odwiedzali nas kieleccy partyzanci Jędrusie, z którymi dzielił się Warszawianie porcjami jedzenia i wiadomościami.

W Nieznanowicach doczekaliśmy wyzwolenia przez Armię Czerwoną. Siedziałam na murze ogrodzenia majątku razem z innymi dziećmi. Przed nami droga wypełniona radzieckim wojskiem. Pochód ten, to masa obdartego, zmęczonego tłumy. Szli dość wolno. Tylko nieliczni jechali ciężarówkami samochodami lub na czółgach. Nie było walki. Niemcy odeszli wieczorem. Rosjanie wkroczyli następnego dnia.

Oficerowie radzieccy odwiedzali pokoje Warszawian. Mama i ojciec biegali znali rosyjski. Czasem rozmowy były drastyczne, zapamiętałam wypowiedź starszego lejtanta: „Wy, Polacy, jak się z nami nie zgodzicie, to my was na bagnietach zaniesiemy do Moskwy” (był trochę wstawiony, więc szczerzy). Po ich wyjściu mama wielce zafrasowana powiedziała: „Niemców przeżyliśmy, ale czy przeżyjemy Sowietów, nie wiem”.

Wróciłyśmy do Warszawy w połowie maja 1945 r. Dom zburzony, wypalony, piwnica rozkradziona. Od zera rozpoczynane życie. Moje dzieciństwo odeszło na zawsze. Nie miałam już więcej lalek, pozostała wierna Emilce i Joasi, które zginęły w Powstaniu Warszawskim w domu przy ul. Grzybowskiej nr 5.



Wygnani pod kościołem św. Stanisława parafii św. Wojciecha. Ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego

www.gpr24.pl ➔ **Kultura** Festiwal Chopin i jego Europa 2022



bogaty program festiwalu „chopin i jego europa”

Adam St. Trąbiński - dziennikarz
Materiał graficzny - NIFC

Już od 18 lat spotykamy się na jednym z najciekawszych festiwali muzycznych w tej części Europy. Dzięki przekazom radiowym i internetowym impreza stała się znana na całym świecie, choć Latynosi i Azjaci często ją mylą z samym konkursem chopinowskim. W tym roku koncerty odbędą się głównie w salach Koncertowej i Kameralnej FN, na Zamku Królewskim, ponadto w Teatrze Wielkim a nawet w Studio Koncertowym PR pomiędzy 14 (niedziela) a 31 sierpnia.

Od strony statystycznej będzie to 18 dni festiwalowych w których odbędzie się 30 koncertów, w tym samych symfonicznych (różne orkiestry) 13, zaś recitali fortepianowych 11, częściowo z udziałem artystów jakich słuchaliśmy w latach ubiegłych, ale zawsze w innym repertuarze. Festiwal rozpocznie recitalem fortepianowym Leonora Armellini w Sali Kameralnej FN, a kilka godzin później w Teatrze Wielkim koncert inauguracyjny poświęcony Stanisławowi Moniuszce (Widma, sceny liryczne na głosy solo, chór mieszany i orkiestrę) w wykonaniu zespołu Europa Galante, Chóru Opery i Filharmonii Podlaskiej p/k Fabiego Biondi. W świąteczny poniedziałek recital fortepianowy J J Jun Li Bui (Chopin, Debussy, Schubert) w Sali Kameralnej, zaś wieczorem w Koncertowej – koncert symfoniczny Ork. Akademii Beethovenowskiej p/k Jeana-Luc Tingauda z pochodzącą z Charko-



wa Dinarą Klinton przy fortepianie. Dnia następnego (16 sierpnia) po południu wysłuchamy recitalu Alexandra Gadjeva a wieczorem – koncert symfoniczny {oh!} Orkiestry z solistami: Kristian Bezuidenhout – fortepian historyczny, Chochane Siranossian – skrzypce i Martyna Pastuszka – skrzypce. W środę 17-tego także dwa koncerty: po południu Barry Douglas – p i Apollon Musagète Quartett a wieczorem w Bazylice Św. Krzyża koncert Symfoniczny częstego gościa na

festiwalu – czeskiego zespołu Collegium 1704. Natomiast 18-tego po południu w Sali Kameralnej recital Martina Garcia a wieczorem wspomniana {oh!} Orkiestra z Aleksandrą Świrgut i także częstego gościa – klarncisty Lorenzo Coppoli. W piątek 19-tego powtórnie Collegium 1704 (w Sali Koncertowej) a wieczorem – recital chopinowski Kanaadyjczyka Jana Lisieckiego. Sobota – to recital pianisty Alima Beisembayeva i drugi recital pianistyczny Cypriena Katsaris.

Niedziela 21 sierpnia będzie należała do Japończyka Kyohei Sority (po południu w Sali Koncertowej), zaś wieczorem organizatorzy festiwalu zapraszają do Teatru Wielkiego na mało znaną operę Giuseppe Verdiego „Un giorno di regno, ossia il finto Stanislao” w wersji koncertowej w wykonaniu zespołu Europa Galante (dyr. Fabio Biondi) wzmocnionego Chórem Opery Filharmonii Podlaskiej. W poniedziałek 22-go sierpnia w Sali Wielkiej Zamku Królewskiego odbędzie się recital pieśni Dorothee Mields przy akompaniamentcie dobrze znanego nam Tobiasza Kocha. Dnia następnego przenosimy się do Studia Koncertowego PR na recital Jakuba Kuszlika (jaki zapewne będzie nagrywany celem wydania na płytę) z Chopinem i Brahmem (III Sonata). Wieczorem tego dnia w FN kolejny koncert symfoniczny – tym razem będzie to European Union Youth Orkiestra z Francesco Piemontesi przy fortepianie.

W środę 24 bm. dwa koncerty: symfoniczny po południu – Orkiestra XVIII Wieku p/k Marka Mosia z solistami (Aleksandra Baeva, Dmitry Ablogin i Jan Lisiecki) w programie Wieniawski, Mendelssohn i Beethoven a wieczorem gratka dla sympatyków Franza Schuberta „Podróż zimowa (Winterreise)” w wykonaniu Matthiasa Goerne (baryton) i Leifa Ove

Andsnesa (fortepian). Czwartek 25-ego upłynie pod znakiem pianistyki: najpierw recital Szymona Nehringa (Chopin, Debussy, Nehring i Szymanowski) a wieczorem kolejny już koncert symfoniczny – tym razem Sinfonii Vrasovii p/k Andriya Yurkevycha z udziałem Kate Liu i Janusza Olejniczaka. Piątek 26-tego należeć będzie do Bruce (Xiaoyu) Liu, którego wieczorem usłyszymy jeszcze raz obok Erica Hoepficha (klarnet) i Tomasza Rittera oraz Orkiestry XVIII Wieku. Dzień następny to wieczór pieśni Stanisława Moniuszki na Zamku Królewskim (Mariusz Godlewski) a wieczorem kameralistyką w najwyższym wydaniu: Belcea Quartet i przy fortepianie Yulianna Avdeeva i Vadym Kholodenko.

Niedziela 28 sierpnia znowu popularne pieśni Moniuszki (nowa płyta) na Zamku – tym razem w wykonaniu Olgi Pasiecznik z akompaniamentem Ewy Pobockiej a wieczorem w FN kolejny koncert symfoniczny – w programie Chopin, Panufnik i Manuel de Falla. Poniedziałek 29 sierpnia – Zamek, koncert kameralny Ensemble Dialoghi, wieczorem w FN dawno u nas niewidziana Maria João Pires z Basel Chamber Orchestra p/k Trevora Pinnocka. Kolejny koncert symfoniczny – tym razem w wykonaniu Orkiestry FN p/k Andrzeja Boreyki z repertuarem: Elgar, Britten i Brahms usłyszymy 30 sierpnia. Festiwal zakończy 31 sierpnia koncert symfoniczny Royal Philharmonic Orchestra p/k Vasilisa Petrenki z Bruce (Xiaoyu) Liu przy fortepianie.

Bilety w cenie od 20 do 140 w zależności od strefy są w sprzedaży od początku maja br., zaś tych melomanów jacy nie mogli ich kupić zapraszamy na transmisje w YT oraz do programu II PR, który jak zwykle będzie transmitował lub re-transmitował większość koncertów.



Bruce (Xiaoyu) Liu



Żegnamy Adama „Blachę” Blaszyńskiego

Adam St. Trąbiński - dziennikarz
Foto - Wojtek Mann, facebook

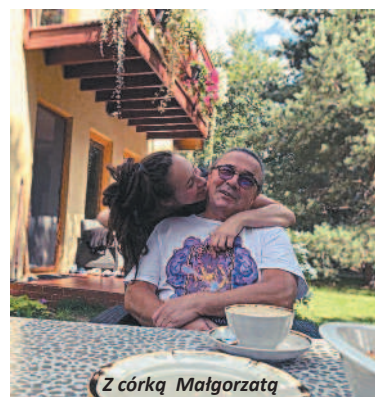


Wniedzielię 10 lipca br. po długiej i ciężkiej chorobie w wieku 71 l. odszedł Adam Blaszyński, znany i ceniony muzyk wywodzący się z Pruszkowa.

„Urodzony perkusista” swoją prawie 60-letnią karierę rozpoczął jeszcze w l. 60 w pruszkowskich zespołach amatorskich. Wkrótce widzimy Go w późnym składzie Grupy Bluesowej Stodoła, następnie od 1972 r. w zespole Piotr Pastor i Stońce, następnie w Grupie Dominika i w Bumerangu (Janusza Popławskiego – Franciszka Walickiego). Nie sposób wyliczyć składy i formacje w jakich przyszło grać Adamowi. Ale najważniejsze się stały wieloletnie kontrakty na granie: prawie 10 lat w Finlandii, lata na Bliskim Wschodzie (Adam miał stałą kartę pobytu w jordańskim Marriottcie w Ammanie po 3 latach pobytu), Iraku czy Bejrucie (Liban). Oczywiście w „przerwach” pomiędzy kontraktami zagranicznymi grał z krajowymi zespołami. Jedną z ostatnich wypraw Adama był kontrakt na granie (łącznie z Tomkiem „Szakalem” Szukalskim, z którym dzielił kabinę) na olbrzymim wycieczkowcu kursującym od Vancouveru do Klondike, o czym kilkanaście lat temu pisaliśmy na łamach Głosu Pruszkowa. Przez ponad 5 lat grał w Grupie 2 plus 1, w której śpiewa jego żona Ula.

Adam Blaszyński był duszą towarzystwa, a na jego powrót z kontraktu zawsze czekało środowisko. Całe życie używał zestawu perkusyjnego Ludwiga z talerzami Zijladiana lub Paiste. Kiedyś z targów MusikMesse we Francji n/Menu na jego życzenie przyniósł mu pałeczki – natychmiast położył je na stoliku i zaturłał: o, tak krzywał! A były firmowe, hikorowe właśnie od Ludwiga. Miał zdecydowanie mocne uderzenie, swój rozpoznawalny styl.

Pozostawił w smutku żonę Ulę, córkę Małgorzatę i siostrę Ewę, i nas wszystkich. Adama pożegnaliśmy tłumnie w kościele pw. św. Kazimierza po czym urnę z prochami odprowadziliśmy na miejscowy cmentarz.



Nasze wspomnienia o Adamie

Adama „Blaszkę” a potem „Blachę” Blaszyńskiego poznałem w połowie lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku (to tak dawno). Nie pamiętam już przez kogo ale prawdopodobnie poprzez Marka Suwartę, który wyszukiwał ludzi z płytami (a ja miałem ich trochę) żeby powiększać swoją kolekcję nagrań na swoim magnetofonie. Jego pierwszym magnetofonem był magnetofon drutowy (nagrywanie było realizowane na stalowym drucie) trochę później zakupił magnetofon taśmowy. W tym samym mniej więcej czasie poznałem też kolegę Marka Suwartę, Waldka „Czapę” Czapkiewicza. Wspólne zainteresowania muzyczne były katalizatorem nawiązania dość przyjacielskich stosunków. Oczywiście oprócz Adama, Marka i Waldka byli też inni.

Słuchaliśmy muzyki u Suwarty gdyż miał dobry sprzęt oraz pokój w którym słuchaliśmy muzyki, był stosunkowo duży i nadawał się do dosyć głośnego słuchania.

Mniej więcej w tym czasie Adam, Waldek i Marek postanowili, że utworzą zespół. Nazwali ten zespół „Drzwi”. Starłem się ich przekonać, że Drzwi już są (zespół The Doors) ale uparli się, że to będą właśnie „Drzwi”. Był to jeden z pierwszych zespołów w Pruszkowie. Pierwszym był zapewne zespół działający parę lat wcześniej w Domu Kultury Kolejarsza (nie pamiętam nazwy tego zespołu chociaż byłem na ich kilku próbach), grający w stylu zespołów The Shadows i The Ventures. „Drzwi” grał amatorsko w klubie Maskotka w Pruszkowie a po tem w Domu Kultury w Piastowie oraz innych miejscach, Adam na perkusji, Waldek na lead gtr a Marek na bass gtr.

Pamiętam, że także grali na jednej ze studniówek w Liceum im. T. Zana w Pruszkowie. Takie to mniej więcej były początki kariery muzycznej Adama.

Będąc kiedyś w domu Adama (tak wszyscy z nas, w tamtych czasach mieszkaliśmy u rodziców) zobaczyłem stertę płyt z muzyką indyjską, którą ojciec Adama przywiózł z Indii kiedy pracował tam jako inżynier pomagając budować cementownię czy jakąś inną fabrykę. Nasuwa mi się tutaj przypuszczenie czy przypadkiem słuchając z ojcem tej muzyki (nawet przypadkowo) nie zaabsorbował podświadomie jej bogactwa rytmicznego. Tabla to podstawowy instrument perkusyjny używany w prawie każdym rodzaju muzyki Indii. Bardzo wciąga słuchacza i tutaj można przypuszczać, że właśnie rytm i tabla zdecydowały, że Adam wybrał grę na instrumentach perkusyjnych.

Chciałbym także dodać małą anegdotkę, kiedy to któregoś dnia (początek 1970 roku) przyszedł do mnie Adam i powiedział, że powinienem pójść do budki telefonicznej jaka się w owym czasie znajdowała na ul. Kopernika w Pruszkowie między blokami 6 i 8 bo tam znajduje dobrą muzykę. Nie chciałem wierzyć, bo gdzie, w budce telefonicznej? Ale poszedłem. Podniosłem słuchawkę i zamiast sygnału centrali usłyszałem „Whole Lotta Love” Led Zeppelin i to w całkiem dobrej jakości dźwiękowej, wysłuchałem w całości. Jest to zapewne jedno z niewytłumaczalnych zjawisk typu: tylko w PRL. Trzeba tu dodać, że perkusista Led Zeppelin John Bonham był w światowej czołówce perkusistów rockowych i Adam go lubił.

Gdy Marek Suwart wyjechał na prawie dwuletni pobyt do USA to słuchanie muzyki przeniosło się do Waldka Czapkiewicza. W zasadzie to pokój w którym Waldek przyjmował znajomych przeobraził się w pewnego rodzaju prywatny klub. Był nawet ukryty we framudze drzwi specjalny przycisk elektrycznego dzwonka dla stałych bywalców. Widywaliśmy się z Adamem u Waldka dość często. Trzeba zaznaczyć, że stosunki koleżeńskie wśród bywalców były bardzo dobre. Nie pamiętam aby były jakieś scysje, kłótnie czy nieporozumienia nawet po kilku głębszych. Panował szacunek do każdego.

I ten właśnie szacunek powodował, że ludzie zostawali przyjaciółmi na lata. Jeśli chodzi o mnie i Adama to pozostaliśmy przyjaciółmi do końca i to mimo tego, że Adam był muzykiem a ja nie. Muzyka

stała się właśnie tą wspólną dziedziną, którą wszyscy kochaliśmy. To był taki nasz mały świat, który był potrzebny aby zapomnieć o otaczających nas wszystkich realiach życia w ówczesnym systemie. W tym okresie Adam zaczynał się już rozglądać za możliwościami pracy na bardziej profesjonalnym poziomie i z profesjonalnymi muzykami co w dużej mierze mu się później udało.

Ja pożegnałem się ze wszystkimi w lutym 1976 kiedy to wyjechałem na stałe do USA. Mimo tego Adam i ja utrzymywaliśmy kontakt. Przysłał zdjęcia z okresu pobytu w Finlandii i potem w krajach Bliskiego Wschodu. Mam jego zdjęcie na wielbłądzie. Byliśmy w kontakcie telefonicznym.

Adam był dobrym kolegą, przyjacielem i muzykiem. Przede wszystkim był dobrym człowiekiem, który nie zostanie zapomniany i którego będzie nam brakowało. Kto wie może po tamtej stronie też potrzebowali perkusisty do jakiegoś zespołu i zabrali nam Adama tak wcześnie.

Tadeusz R. Baudouin de Courtenay

To był najsmutniejszy moment gdy odszedłeś na zawsze i trudno sobie wytłumaczyć, że nie zobaczymy się, że zostały tylko wspomnienia. Dużo tych wspomnień, a jednak wciąż mało. To wszystko tak szybko się stało i smutek wszystkich ogarnął, ale wiemy, że spokojnie odpoczywasz w niebie. I chociaż nie jesteś z nami, to pozostaniesz w naszych sercach bo wspomnienia z Tobą nigdy nie znikną; i ten czas i te chwile. Adaś, zawsze będziesz nam się kojarzył ze słonecznikiem, które tak uwielbiałeś - niech Ci więc uśmiecha tamten świat.

Joanna i Stanisław Mioduszewscy

Byłeś, jesteś i będziesz w mojej pamięci i myślach. Żadne słowa nie oddadzą bólu i pustki jaką czuję Adasiu...

Robert Tyc

Mogliśmy o Nim gadać i gadać... Człowiek z sercem na dłoni i choć grał z nami tylko 4 lata, to znaliśmy się dużo dłużej. Byliśmy w stałym kontakcie do 15 czerwca tego roku. Wtedy rozmawialiśmy ostatni raz. Miałem nadzieję, wierzyłem, że Adaś da radę, że jakoś wyjdzie z tego. Niestety, On nas, mnie zostawił i gra teraz w niebiańskiej kapeli, pewnie z Czarkiem, z którym też się przyjaźniłem, choć muszę przyznać, że Adam to, jak by to powiedzieć..., moje drugie „ja”. Czarek też pozostanie w sercu i pamięci, ale Adam zostawił, jak Wido Żuk, ogromną pustkę, której nie da się wypełnić. Nawet mam przyjaciół, tych prawdziwych, i kiedy ktoś z nich odchodzi, zabiera ze sobą część mnie. Co mam dalej pisać? Cierpienie...

Mariusz Gabrych

Człowiek o wielkim sercu zarówno prywatnie jak i zawodowo co szczególnie było widoczne w jego podejściu do muzyki.

Dariusz Samoraj

Adaś, nasz Adaś, pozostaniesz z nami... To były dobre czasy, dużo śmiechu i dużo dobrej muzyki... Będzie nam Ciebie brakować.

Marysia i Jasiu-Stasiu

Lektury na lato

Adam St. Trąbkiński - dziennikarz



JESZCZE O SZKOLE „MECHANICY” – TEJ WSPÓŁCZESNEJ

To jest swoisty suplement do monografii Bogusławy Bożeny Kępkowskiej „95 lat działalności Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Sportowych w Pruszkowie” jaka ukazała się w 2016 r. Suplement to powiedziane za mało – to osobna pozycja, bogato ilustrowana traktująca nie tylko o tych pięciu brakujących latach do stu, ale nawiązująca do obszernej historii szkoły. Szkoły, jak żadnej w naszej okolicy, przechodzącej 12 metamorfoz – od rzemieślniczo-technicznej Stowarzyszenia Mechaników Przemysłowych w Ameryce – do dzisiejszego kompleksu szkół sportowych i ogólnokształcących.

Autorka dysponowała olbrzymim zestawem materiałów historycznych z których korzystała obficie. Kalendarium na występie przypomina najważniejsze fakty z życia szkoły (szkół), od obsady kierownictwa placówki po nowoczesny budynek (1964-66) i znane później jak hala sportowa, itd. Przeglądaliśmy wiadomościami z życia szkoły – odznaczenia, zmiany nazw i obsady kierownictwa. Potem w publikacji widzimy na wkładowych stronach obszerny foto-reportaż z obchodów 95-lecia i 100-lecia. Następnie nauczycielka tej szkoły (geografia-historia) p. Kępkowska omawia pracę dydaktyczną w placówce (l. 2016-2021), sport w tym samym okresie oraz działalność sportową, kończy ten dział lista nauczycieli (66 pozycji) z lat 2021/22 i spis absolwentów klasami z lat 2016 – 2021.

W dziale „Karty z kronik szkoły” (kilka dziesiąt stron) sięgamy po liczne tableau roczników począwszy od r. 1949 – oczywiście nie wszystkie i nie wszystkich klas! – klas zawodowych i technikum mechanicznego. Bówiem szkoła przez co najmniej cztery dekady kojarzona z tymi kierunkami kształcenia zawodowego.

W części trzeciej „Księga wspomnień” możemy poczytać na prawie 150 stronach wspominki absolwentów – tych dawnych jak Jerzy Kaleta i Stefan Kulicki, te są bardzo obszerne. Obejmują bowiem fascynujący (przynajmniej dla autora tego omówienia) okres okupacji, ciężkie lata 40-te, łącznie z nauką i pracą w warsztatach aż po transformację szkoły w Liceum Przemysłu Metalowego. Dla interesujących się historią tło i życie w pierwszych latach Polski Ludowej będą dodatkową atrakcją. Co by nie powiedzieć niemal wszystkie – od Ryszarda

Kapuścińskiego (zabawa bronią), Henryka Sozańskiego, Wojciecha Służewskiego (ostatni rocznik z 1959 4-letniego technikum), Mariana Woronina (olimpijczyka), późniejszego dobrodzieja Lecha Sznajdera, Adama Zwierzchowskiego po Rafała Kucharzkiego, Michała Landowskiego (dziś w Starostwie Powiatowym) i piłkarza Radosława Majewskiego czyta się jednym tchem. Ale te najstarsze są najciekawsze... Ponad 300 str. tom kończy jeszcze jeden zestaw (na złotej wkładce) fotografii już historycznych a jednak współczesnych. Uwagę zwraca staranna szata edytorska, choć wiele tradycja – łącznie z rysunkami dawnej szkoły na wewnętrznych stronach okładek.

Bogusława Bożena Kępkowska 100-LECIE ZESPOŁU SZKÓŁ OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH I SPORTOWYCH W PRUSZKOWIE/ KSIĘGA WSPOMNIENI Wyd. Rachocki i s-ka Pruszków 2022; str. 334; liczne ilustracje; okładka twarda; brak ceny – do nabycia via szkoła i dobre księgarnie w mieście.



MEGA ROZMOWA Z URSZULĄ

Piosenkarka Urszula znana jest nie tylko fanom muzyki rozrywkowej albowiem funkcjonuje na naszej scenie dokładnie 40 lat. Z okazji tego jubileuszu Ewa Anna Barykiewicz przeprowadziła z artystką, jak to się mówi, wywiad-rzekę – tutaj na 460 stron druku. Autorka rozmowy – dziennikarka i redaktorka z doświadczeniem w kilku wydawnictwach rzeczywiście „przemagałowa” piosenkarkę, mamy tu odpowiedzi na wiele pytań.

Zrozumiałe, że podzieliła ją na kilkanaście odcinków, albowiem dorobek artystki i sam życiorys jest nader bogaty. Tutaj na przykładzie Urszuli spróbuję wyjaśnić czytelnikom jak się kiedyś w PRL zaczynała karierę piosenkarską. A więc rodzina Urszuli od strony mamy pochodziła z Siedlisk koło Kozłówki na Lubelszczyźnie. To tu mała Urszula Beata Kaspzka (ur. 7 lutego 1960 w Lublinie) wraz ze starszą o 4 lata siostrą Ewą przyjeżdżała na wakacje do siostry matki. Mała Ula jak to zwykle bywało popisywała się na akademiach przedszkolnych i szkolnych – bez zbitej przekonania co do swej przyszłości. Ale jej tata – społecznik i szef rady zakładowej zapisał ją do ogniska muzycznego (gdzie istniało Studium Piosenki) a w domu zachęcał do grania na akordeonie. Pobytu w niedalekim Firleju obfitowały w występy amatorów i zespołów ludowych i robiły wrażenie na dziewczynce. Także szyć kreacji przez mamę dla zespołu Gracja, jaki założył tata Urszuli (w okresie amatorskiego śpiewania mama szyła jej kreacje, całkiem udane – mama na co dzień odpowiadała za wzornictwo w zakładzie odzieżowym). W owym okresie istniało wiele przeglądów/konkursów dla amatorów, na jednym

z nich w Radomiu – centralnych eliminacji do Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze – w r. 1977 zdobyła awans na tę imprezę, zaś na niej I miejsce i główną nagrodę – Złoty Samowar (piosenka „Kopciuszek”). Laureaci „Zielonej Góry” byli zaraz zapraszani do Kołobrzegu (festiwal piosenki wojskowej) czy na festiwal opolski (1978 r. „Umiem żyć”). Tu warto dodać, że nastoletnia Ula brała przedtem lekcje śpiewu (emisji, itp.) u nauczycielki Adolfiny Szałańskiej. Regułą było – utalentowane debiutantki otrzymywały propozycje współpracy z zespołami profesjonalnymi lub z konkretnymi twórcami, wtedy taka propozycja Urszule nie spotkała. Matura i studia na kierunku pedagogika muzyczna na UMCS – przez całe dwa lata.

Tak w skrócie wyglądały początki kariery setek dziewczyn w PRL – o ile, te kariery wypaliły. Istniało dobre lub gorsze przygotowanie muzyczne utalentowanej młodzieży. W przypadku Urszuli pomógł jej uytuowanie w Lublinie, gdzie działał zespół Budka Suflera i Jurek Janiszewski – wybitny radiowiec. To stamtąd napłynęła pierwsza profesjonalna propozycja – Budka po wyjeździe Izzy Trojanowskiej szukała następczyni. Jednak nagrań dokonano w rozgłośni poznańskiej (wiosna 1982) dokąd z tekstami pisanymi trochę w ciemno udał się Marek Dutkiewicz. Wracając samochodem z Budką słuchali na full „Fatamorgane” i „Bogów i demony”. Antena radiowa lubelska, potem Trójka i lista, potem nagrywanie na lotnisku pod Lublinem w potworny upał tzw. teledysku. Na taśmie w pośpiechu opisano wykonawcę „Urszulę” i... tak już zostało. Na całe jej życie estradowe.

Nie mogąc pogodzić coraz liczniejszych tras koncertowych z Budką rezygnuje ze studiów, nawet po przejściu na łatwiejszy kierunek. Ojciec jest za, matka przerażona (trzeba mieć pewny zawód), Ula dla przyjaciół przynosi się do Warszawy by być „pod ręką” i po pewnym czasie zamieszkuje w 37m2 kawalerce na Ochocie z widokiem na Dw. Zachodni. Coraz bardziej wsiąka w branżę rozrywkową, poza śpiewaniem gra liczne role (epizody) w filmach czy serialach, popularnością dorównuje a nawet przebija ją koleżanki. Jeżeli o kreacje w okresie amatorskim dbała mama, to teraz robi to Aleksandra Laska, dość kreatywna istota. Image Uli jest bardziej rockowy czy nawet punkowy. Budka angażuje zdolnego gitarzystę (z wykształcenia wiołoncelistę) Staszka Zybrowskiego. Przypadają sobie do gustu – podobne zainteresowania, gusty, stają się parą. Rodzi się mały Gucio (ojcem chrzestnym zostaje Hołdys), koncertów jest coraz mniej – obowiązują stawki ministerialne (kilkaset złotych za koncert-występ), wiecej kapele często wyjeżdżają gdzieś: jak nie demoludy (kraje nam bliskie) to Zachód, najlepiej na statek lub do USA. Po bodaj dwukrotnym tam krótkim pobycie para decyduje się wiosną 1989 na wyjazd na dłużej. Ten pobyt autorka dość szczegółowo o Urszuli „wyciąga” – mimo grania w trzech ośrodkach: Chicago, Floryda i Passaic City (stan New Jersey) trudno zebrać odpowiednie środki, mimo pracy Staszka jako kierowcy a Uli zręcznej kopiarki kasety VHS. Ale zdobyte doświadczenie estradowe, dziesiątki obejrzanych koncertów, nowe i nowe gitary Staszka (a jest to epoka Nirvany – stylu grunge) a przede wszystkim zmiana sytuacji ekonomicznej w kraju powodują decyzję o powrocie (mimo zdobycia Zielonej Karty przez Staszka i ślubu obojga). Jeszcze wypad do kraju na trasę koncertową i zaliczenie w sierpniu 1994 „25-lecia” Woodstock – pomoc ekipie Owsiana w realizacji filmu z tej uduławanej potwórki słynnego festiwalu.

Wracając do kraju z pomysłem na nową płytę – chodzi o „Białą drogę” z kilkoma pewnymi hiciorami, ale płyta jest stricte rockowa, nawet słynny „Konik” (tu dygresja: utwór z 1960 r. z Kabaretu Cyrylik, kompozycja Jacka Dybka, tekst Franciszka Serwatko, oprac. rockowe Michała Hofmana) i nikt nie chce jej wydać! Marek

Kościukiewicz z Zic-Zaca ryzykuje myśląc w duchu o 10 tys. nakładu; płyta osiąga 800 tys. i setki koncertów ustawia małeństwo finansowo. Stąd budowa 850 m2 „domku” w Józefowie. Niestety śmiertelna choroba Staszka przecina idyllę i zamyka ten okres w życiorysie artystki. Wkrótce następuje drugi (młodszy o 20 lat techniczny i przyjaciel domu – Tomek) – rozpacz i rozterki Urszuli spowodowane nalożeniem nowego partnera, poszukiwania duchowości, wyjazdy... Autorka Ewa Barykiewicz taktownie przepytuje Urszulę, ciekawe rozmowy o życiu... Także o dzieciach i rodzinie. Także o planach na 40-lecie działalności na scenie, nowych nagraniach („Teraz ja” Universal Music) i trasie koncertowej. O tym jak trafić do młodego pokolenia. Polecamy tę opowieść.

Urszula Kaspzka-Ewa Anna Barykiewicz URSZULA, Wyd. wab Warszawa 2022; str. 464; oprawa twarda, liczne ilustracje; cena – w zależności od miejsca zakupu, sieć Empik dla klientów Premium 40% taniej.

List do redakcji



Niezwykły pomysł

Szkocka artystka wpadła na pomysł „Future Library”. Tysiąc drzew posadzone w 2014 r. w lesie Nordmarka w Norwegii blisko stolicy Oslo. Każdego roku zaproszony zostaje jeden autor do napisania książki o tym co chce. Jednak zamiast ją publikować zostaje ona zamknięta w pudełku i ma być opublikowana za sto lat. Pierwszą wybranką była Margaret Atwood, która napisała książkę „Scribblers Moon”. Osobiście porównała cały projekt do baśni o śpiącej królewnie i tak skomentowała: „To dziwne uczucie pomyśleć, że mój głos - uśpiony przez tyle lat - nagle obudzi się po stu latach”. Pisarka zastanawiała się czy po stu latach będzie jeszcze istniała Norwegia, las, biblioteka? Kim będą przyszli czytelnicy? Wyobrażam sobie przyszłego czytelnika mojego tekstu do sytuacji jaką miałam w pewnej jaskini meksykańskiej, gdzie widziałam odcisk dłoni sprzed trzystu lat. Kto rozszyfruje znaczenie mojego tekstu? Podobnie jak odcisk dłoni chce powiedzieć: „Byłam tutaj, pozdrawiam”. Co roku do tego projektu ma być poproszony inny autor, który napisze utwór, o którym nic nie będzie wiadomo poza tytułem. Autorów „Future Library” zaprasza się wcześniej do Oslo i do lasu, gdzie mogą pomieszkować w leśnej chatce i tam pisać oddając rękopis w ciągu roku od zaproszenia.

Ciekawe czy nasza noblistka Olga Tokarczuk, też dostanie zaproszenie? Byłoby bardzo dobrze, bo to niezwykła osobowość. Oglądałem transmisję z wręczenia nagrody Nobla naszej poprzedniej noblistce Wisławie Szymborskiej, która była jakąś stremowana i niepewna siebie, a także wręczenie nagrody Nobla Oldze Tokarczuk.

To wyjątkowo pewna siebie i wyzwolona kobieta bez kompleksów. Niewątpliwie się jej to należy.

Zdzisław Majewski
Pruszków, sierpień 2022 r.



Pożegnanie Janka Bebla

Tadeusz Majewski
Foto - Jan Bebel, internet



Rys. Antoni Chodorowski

BWA w Zamku Książąt Głogowskich oraz prowadził klub fotograficzny.

Największe uznanie i nagrody przyniosła mu fotografia o tematyce muzycznej. Pierwsze zdjęcia jazzowe zrobił na koncercie Davisa w 1983 r. W latach 80. specjalizował w fotografii czarno-białej. Fotografował na najważniejszych polskich imprezach jazzowych, m.in. Jazz Jamboree, Warsaw Summer Jazz Days.

Fotografie portretowe Bebela nasączone są ekspresją wynikającą z zanurzenia się w muzyce portretowanych postaci. Obrazy operują dużym kontrastem czerni i bieli, często oddają chwilowe gesty, emocje osób portretowanych, podkreślając ich charakter. Artysta pracował nad zdjęciami w ciemni, wyciągając z nich światło w kontraście do ciemnych barw tła. Dużą wagę przywiązywał do cichego zachowania zwłaszcza podczas koncertów, co wpływa na dobór sprzętu fotograficznego. Ważne dla niego jako fotografa było, by nie przeszkadzać muzykom podczas gry.

Obok zdjęć światowych gwiazd muzyki jazzowej, takich, jak Miles Davis, Didier Lockwood, Anthony Braxton, Al Jarreau portretował także postaci świata kultury, m.in. Magdaleny Abakanowicz, Marka Nowakowskiego i innych. Jego prace można było oglądać na wystawach w Japonii, Jugosławii, Holandii, Wielkiej Brytanii, Izraelu, Szwecji oraz we Francji. Współpracował z wieloma znanymi czasopismami o tematyce muzycznej, Jazz Forum, i in. Artysta fotografował wyłącznie aparatami jednej marki Olympus. Od 20 lat mieszkał w Milanówku.



Zwycięskie zdjęcie Jana Bebela w dziedzinie fotografii muzycznej „Diamond Awards” w 1988 roku w Antwerpii w kategorii „FOTOGRAFIA ODDAJĄCA NAJLEPIJ ATMOSFERĘ KONCERTU”.



Zdjęcie „Polski Blues” wykonał w Głogowie podczas spotkania miejscowego klubu emeryta, które miało miejsce nad brzegiem Odry.

W dniu 26 lipca w wieku 69 lat odszedł po długiej chorobie artysta fotografik Jan Bebel.

Fotografował podczas, wydaje się, wszystkich edycji Warsaw Summer Jazz Days więc Jego nieobecność dało się zauważyć w czerwcu podczas ostatniej edycji festiwalu.

Oczywiście fotografował nie tylko wydarzenia WSJD ale zawsze swoim analogowym aparatem, do którego był przywiązany i mimo postępu technicznego z niego nie rezygnował. Dawno temu, zaproszony odwiedziłem Janka w jego skromnej posesji w Milanówku.

Parterowy domek, wewnątrz zagracony, wypełniony książkami, płytami i kasetami magnetofonowymi...

Na zewnątrz wałęsało się kilka kotów którymi się opiekował. Wypiliśmy sporo czerwonego wina słuchając muzyki, którą On prezentował i z pasją o niej opowiadał.

Wrażliwy, pogodny, radosny...

Jan Bebel (ur. 13 marca 1953 w Nowej Soli, zm. 26 lipca 2022 w Milanówku) – polski artysta fotografik, specjalizujący się w zdjęciach muzyków jazzowych oraz zajmujący fotografią reportażową, pejzażem, portretem. Pochodził z Głogowa, gdzie niedługo przed śmiercią prowadził galerię autorską, pracował w



Woody Allen - Warszawa 2008. Autor Jan Bebel



Marcus Miller - Warszawa 2010. Autor Jan Bebel



Ścieżka przyrodnicza dla mieszkańców Pruszkowa kluczem do zrównoważonego rozwoju naszego miasta - część 1



Tekst & foto - Maria Górka - Zabielska

Wprowadzenie

Wszystkie zewidencjonowane duże gazy narzutowe Polski są chronione prawem (Ustawa o ochronie przyrody z 2004 r.) jako pomniki przyrody nieożywionej. Znaczenie konserwatorskie ma więc największy (obj. 860 m³) w Polsce gazy Trygław w Tychowie na Pomorzu Środkowym. Takie znaczenie ma także największy gazy narzutowy w Pruszkowie (obj. 4,6 m³), stojący obok Muzeum Starożytnego Hutnictwa Mazowieckiego (Fot. 1).

Ustawa o ochronie przyrody z 2004 r. pozbawiona jest zapisu mówiącego wyraźnie, w oparciu o jakie kryteria (np. wymiar, typ petrograficzny, obiekt dziedzictwa kultury) należy gazy narzutowe chronić. Brak takiego zapisu w polskim prawie skutkuje tym, że gazy narzutowe coraz częściej są obiektem wandalizmu. Ciekawa struktura i tekstura (wielkość, kształt) kryształów gazu, a niejednokrotnie i ich barwa są powodem, dla którego gazy zniknęły (Fot. 2) i nadal znikają z krajobrazu. Najczęściej są przywłaszczane do zbiorów prywatnych. Stanowią także idealny materiał kamieniarski dla klienta indywidualnego (np. płyty nagrobne, parapety np. przy ul. Prusa 48, blaty kuchenne, kamienne posadzki) i na duże inwestycje (okładziny budynków, wystrój dużych firm, uzupełnienia lub nowe bruki kamienne).

W felietonie umieszczono fotografie gazów narzutowych, występujących w Pruszkowie. Wiele z nich, latem 2022 r., w ramach projektu budżetu obywatelskiego 2022, zostało identyfikatory, na których znajduje się nazwa skały i jej wiek. Podano również czas, kiedy ów gazy został przytransportowany ze Skandynawii na teren pd.-zach. Mazowsza.

Znaczenie kolekcji skał narzutowych

W celu zminimalizowania strat spośród gazów narzutowych czynionych przez wandalów i złodziei (gdzie jest gazy, który w marcu 2019 r. został sfotografowany przez autorkę [Fot. 2] w sąsiedztwie skrzyżowania ul. Cegielińskiej i Srebrnej? Dziś nie ma po nim tam śladu), którym odległa jest idea georóżnorodności, świadczącej o bogactwie dziedzictwa geologicznego, geomorfologicznego i geograficznego, tworzone są kolekcje, które mają formę ścieżek przyrodniczych lub ogródków petrograficznych, zwanych inaczej lapidarium (łac. lapidarius – kamieniarz).

Kolekcje narzutowych tworzy się zatem głównie w celu zachowania i ochrony owych niemych świadków epoki glacialnej, przy okazji dając możliwość zaspokajania potrzeb człowieka w zakresie poznania dziedzictwa przyrody nieożywionej regionu. Gazy gromadzone w jednym, ustalonym miejscu występują ex situ. Takie kolekcje skał znane są z wielu miejsc w Polsce. Autorka współtworzyła dziesięć takich zbiorów, np. w Moryniu i Złocięcu w pn.-zach. Polsce, Elzbietówce i Jeziorach w Wielkopolsce, w Łukowie na Podlasiu, w Kielcach. Kolejne są w trakcie realizacji lub w planach.

Ogródki skalne, poprzez swoje eksponaty, pełnią wielorakie funkcje. Zgromadzone w lapidarium okazy skalne należą do dziedzictwa geologicznego regionu, współtworząc jego georóżnorodność. Są wizytówką geologiczną okolicy.

Warto w tym miejscu wspomnieć felieton autorki i jej męża, jakie ukazywały się w Głosie Pruszkowa w latach 2016-2018, w których co miesiąc Czytelnik mógł poznać świat przyro-

dy nieożywionej Pruszkowa, ze szczególnym uwzględnieniem gazów narzutowych, które znajdują się na terenie miasta.

Głównym walorem gazu narzutowego jest jego wartość naukowa. Gazy reprezentuje jeden z trzech typów petrograficznych, różniących się składem mineralnym i budową wewnętrzną (teksturą i strukturą), na podstawie których można określić procesy geologiczne (np. warunki krystalizacji magmy, procesy metamorfizmu/ przeobrażenia skał, akumulację, lityfikację, kompaktację osadu), które uwarunkowały powstanie skały.

Jego skandynawskie pochodzenie świadczy o procesach geologicznych (egzogenicznej i detrykacji) funkcjonujących w plejstocenie w pn. Europie. Jeśli gazy narzutowy pochodzi z konkretnego obszaru źródłowego (= wychodni) w Skandynawii, jest eratykiem (= wychodni) w Skandynawii, jest eratykiem (= wychodni) w Skandynawii. Przyporządkowaniu obszarowi macierzystemu służą cechy strukturalne i teksturalne skały. Statystycznie reprezentatywna liczba eratyków przewodnich w warstwie osadów lodowcowych można wskazać tor dalekiej wędrówki lodolodu na Niż Europejski.

Gazy narzutowy charakteryzuje się dużymi walorami naukowymi, jeśli na powierzchni gazu dostrzec można zapis procesu detrycji, tj. szlifowania i wygładzania (np. rysy, wygładki [Fot. 3], zadziory [Fot. 4] i wgłębień), jakie rozgrywały się w stopie lodolodu, w czasie, kiedy znajdował się on jeszcze w podłożu, po którym przemierzał się lodolód skandynawski. Zapis ten także mógł pojawić się na powierzchni skały podczas gdy była ona już transportowana subglacialnie. Skała zakotwiczona w stopie lodolodu trze wtedy o podłożu, po którym przemierzała się lodolód. Takie mikrostruktury mieszkań Pruszkowa może dostrzec na kilku gładach narzutowych, występujących w mieście, np. przed Zespołem Szkół Ogólnokształcących i Sportowych przy ul. J. Gomułkińskiego 2, przed grą Matki Bożej Adorującej obok Kościoła pw. św. Kazimierza (Fot. 4) oraz na jednym z gazów nowopowstałej ścieżki przyrodniczej na Żbikowie.

Na powierzchni gazu narzutowego może być zapisany także etap postdepozycyjny, jaki rozpoczyna się z chwilą porzucenia ładunku skalnego przez tonięjący/kurczący się lodolód. Wiele cech morfologicznych wskazuje bowiem na warunki klimatyczne środowiska periglacialnego (na przedpolu „cofającego się” lodolodu), jakie funkcjonowały na obszarze depozycji glacialnej. Najczęściej obserwuje się ślady korozji w suchym i mroźnym środowisku periglacialnym, to jest np. eolizacja powierzchni gazu, ospa korazyjna, mikrozebra korazyjna czy wyraźna jego krawędź. Efekty morfologiczne takich procesów zapisane są na gładach narzutowych na Pl. Bersohna (Fot. 3), schowanych w krzakach na tyłach banku Millennium (Fot. 5) przy skrzyżowaniu Al. Wojska Polskiego i Al. Niepodległości czy przed pałacem Potulickich na Pl. Jana Pawła II. Najlepszy, jak dotąd w Pruszkowie, zapis niszczących procesów korazyjnych, mieszkań Pruszkowa dostrzeże na dwóch sąsiadujących ze sobą granitach Småland przy ul. Kasztanowej 4 na Ostoi (Fot. 6).

Często na powierzchni ścian gładów narzutowych można też zaobserwować procesy eksfoliacji (huszczania) bloku skalnego. Głównymi czynnikami tego procesu są zmiany temperatury oraz krążenie wody i roztworów w mikroprzestrzeniach między minerałami. Prowadzą one do rozpadu, dezintegracji skały. Proces ten rozwija się w partii szczytowej granitu Småland przed budynkiem Muzeum Starożytnego Hutnictwa Mazowieckiego (Fot. 1) czy granitu Småland na Pl. Bersohna (Fot. 3).

Nierzadko można powiązać zespoły charakterystycznych narzutowych przewodnych z konkretnymi nasuniętymi lodolodami. W takim przypadku narzutowi wykorzystuje się do stratygraficznego rozpoznania osadów. W świetle przeprowadzonych wielu różni-

cowanych badań naukowych, wiadomo, że wszystkie gazy narzutowe, jakie znajdują się w osadach powierzchniowych (lub na niewielkich głębokościach) w Pruszkowie i okolicy zostały przytransportowane w czasie zlodowacenia warty w kompleksie środkowopolskim, tj. 150-130 tys. lat temu. Wtedy teren dzisiejszego Pruszkowa powoli odsłaniał się spod tonięjącego lodu, ukazując tu i ówdzie pozostawione duże bloki skalne – balast lodolodu, porwany (wyrwany) dużo wcześniej ze Skandynawii.

Najważniejszym walorem naukowym gazu narzutowego jest jego końcowe naturalne położenie, niezmienione od czasów depozycji glacialnej. Taki gazy występuje w pozycji in situ. Poprzez wskazanie zasięgu zlodowacenia narzutowi pomagają pośrednio zrekonstruować zmiany klimatu Ziemi. Ponadto gazy takie wykorzystuje się w najnowszych analizach datowania początku deglacji obszarów zlodowacenia z użyciem izotopów kosmogenicznych, np. ¹⁰Be. Dziś w pozycji in situ pozostają już tylko gazy o bardzo dużych wymiarach. Dzięki temu, że nie zmieniły swej lokalizacji, stanowią bezcenne dziedzictwo przyrodnicze i warunkują ponadprzeciętną georóżnorodność regionu. Z oczywistych względów wspomniane gazy nie występują w ogródkach petrograficznych.

Zgromadzone w lapidarium okazy skalne dokumentują liczne procesy geologiczne, jakie zachodziły w przeszłości w regionie, z którego pochodzą wyeksponowane obiekty. Skały, będąc wizytówką geologiczną okolicy, mają znaczenie naukowe. Jest ono tym większe im wyższe walory naukowe reprezentuje dany obiekt.

Obecność w jednym miejscu skał różnej genety, wielkości czy barwy, bezpośrednio w sąsiedztwie szkoły (np. przed Szkołą Podstawową nr 6 przy ul. Lipowej w Pruszkowie; Fot. 7) sprawia, że lapidarium ma duży potencjał, by pełnić funkcję edukacyjną. Od zaangażowania lokalnych nauczycieli nie tylko geografii czy przyrody, ale także historii, matematyki, języka polskiego i plastyki zależy, czy zostanie ono wykorzystane w ich praktyce szkolnej z pożytkiem dla dzieci. Podstawa programowa obowiązuje nauczycieli do prowadzenia zajęć w terenie. Warto zadbać, by młodzież szkolna brała udział w corocznych wydarzeniach popularizujących nauki o Ziemi, jak np. Dzień Ziemi (21. kwietnia), Dzień Georóżnorodności (6. listopada) Tydzień Geomorfologii (1. tydzień marca). Wydarzenia te mogą być realizowane na terenie lapidarium, pod warunkiem, że dostęp do kolekcji jest nieutrudniony, że jest ona wyposażona w tablice z przystępnymi danymi informacjami oraz że charakteryzuje się oczekiwanym przez odbiorców właściwym zagospodarowaniem paraturystycznym (np. etykiety identyfikacyjne na okazach skalnych, kosze na śmieci, miejsce do odpoczynku). Ważna jest osoba geointerpretatora, która w sposób ciekawy i umiejętny uwrażliwi uczniów na piękno przyrody nieożywionej.

Warto podkreślić, że w oparciu o lapidarium przekazywana jest społeczeństwu wiedza geologiczna (geointerpretacja) nierzadko w połączeniu z aspektami biotycznymi i kulturowymi danego środowiska, które są, często jednoznacznie, uwarunkowane cechami geologicznymi i krajobrazowymi (np. w Pruszkowie, który w plejstocenie był pokryty lodolodem skandynawskim, po którym pozostały ślady w postaci gładów narzutowych).

Ogródki skalne mogą pomóc osiągnąć rzeczywiste korzyści ekonomiczne poprzez odpowiedni rozwój (geo)turystyki. Skuteczne upowszechnianie dziedzictwa geologicznego przez lokalnych przewodników lub interpretatorów przyrody, w ramach festynów lub w formie warsztatów, ekomuzeów, coraz bardziej popularnego geocachingu/questionów czy wręcz raczkujących TRIno (<http://trino.ptk.pl/>) i udostępnianie ich – po odpowiednim

zabezpieczeniu – do zwiedzania, np. w ramach ścieżki geoturystycznej/dydaktycznej, z pewnością przyniesie korzyści finansowe bezpośrednio mieszkańcom, a pośrednio samorządom regionów, na terenie których owe obiekty się znajdują. Władze samorządowe, świadome ich obecności w środowisku, mogą bezkonfliktowo wykorzystać naturalne walory obszaru w lokalnej polityce zrównoważonego rozwoju społecznego i ekonomicznego.

Zorganizowanie lekcji/warsztatów lub włączenie przestrzeni kolekcji obiektów skalnych do programu samorządowego festynu to również realizacja funkcji rekreacyjnej lapidarium. O potrzebie rekreacji/zabawy [np. poszukiwanie minerałów/skał w piaskownicy skarbowej]/ruchu na świeżym powietrzu, zwłaszcza najmłodszych, nie trzeba nikogo przekonywać.

Ciekawie zaprojektowane lapidaria odznaczają się harmonią i pięknem. Nierzadko podnoszą walor estetyczny dawno nieużywanego kamieniołomu, skweru, pustej/martwej części miasta. Bywają użyte jako detal w obiektach małej architektury parkowej, jak np. trzy alandzkie granity rapakivi w cokole muzykantów w fontannie w Parku Kościuszki (Fot. 8).

Obiekty skalne dużych wymiarów, charakteryzujące się ciekawym kształtem lub z uwagi na barwę, strukturę i teksturę, są bardzo cenne i stąd często wykorzystuje się je jako pomniki lub cokoły, na których eksponuje się pamiątkowe tablice. W takich sytuacjach gazy narzutowe pełnią rolę kulturotwórczą. W Pruszkowie są co najmniej cztery takie gazy: piaskowiec na Pl. Jana Pawła II (Fot. 9), granit Småland na Pl. Bersohna, alandzki granit rapakivi przed Muzeum DULAG 121 (Fot. 10) oraz mikrogranit z żyłą pegmatytową przy ul. Lipowej. Wiele takich gładów z okolicznościami tablicami upamiętniającymi rok jubileuszu 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości pojawiło się w 2018 r.

Lapidarium jest formą ochronną ex situ obiektów kamiennych. Choć nie wpisuje się w ramy prawnej ochrony przyrody nieożywionej w Polsce, to jednak pełni ważną funkcję konserwatorską względem obiektów, które są świadectwem przeszłości geologicznej i dziedzictwa przyrodniczego oraz reprezentują ponadprzeciętną georóżnorodność regionu. Odpowiednio ukierunkowana interpretacja zasobów lapidarium, mająca na celu pobudzenie świadomości odwiedzających turystów o przeszłości geologicznej ich najbliższej okolicy, pokazuje, że przyrodę nieożywioną należy chronić i pielęgnować. Trudno bowiem spodziewać się, by wspaniali oni ochronę zasobów abiotycznych, jeśli ich nie znają i nie rozumieją. By temu zaradzić niektórzy badacze z dziedziny Nauk o Ziemi, wyrazili potrzebę włączenia lokalnego dziedzictwa geologicznego do rozwoju miejskiego geoturystyki. Lapidarium więc, poprzez swych geointerpretatorów/przewodników, którzy kształtują pozytywne postawy wśród odwiedzających, pełni także ważną rolę wychowawczą.

Podsumowanie

Podsumowując, należy stwierdzić, że odpowiednio wyeksponowane obiekty przyrody nieożywionej podtrzymują i wzmacniają charakter geograficzny miejsca – jego środowisko, kulturę, estetykę, dziedzictwo i dobrobyt jego mieszkańców. Rola dobrze funkcjonującego lapidarium, które poprzez bogatą ofertę programową oddziałuje na swoje otoczenie, jest nie do przecenienia w zrównoważonym rozwoju miasta/gminy/powiatu. Współkształtuje wizerunek miasta i okolicy, która zagospodarowuje elementy przyrody nieożywionej do pełnienia funkcji (geo)turystycznych z zachowaniem zasad ochrony przyrody.

Za miesiąc omówimy szczegółowo ścieżkę przyrodniczą, z kolekcją 12 gładów narzutowych – innowacyjny obiekt edukacyjny, będący kluczem do zrównoważonego rozwoju naszego miasta.



Fot. 1. Największy głaz narzutowy – granit Småland – w Pruszkowie, jedyny, jak dotąd pomnik przyrody nieożywionej chroniony prawem w powiecie pruszkowskim; wyeksponowany głaz narzutowy pełni funkcje konserwatorską, prośrodowiskową, i wychowawczą



Fot. 10. Alandzki granit rapakivi przed Muzeum DULAG 121 pełni funkcję kulturową i historyczną



Fot. 2. Piaskowiec z wykształconą w warunkach klimatu peryglacjalnego grania korazyjną, znajdujący się w marcu 2019 r. w okolicy skrzyżowania ul. Cegielnianej i Srebrnej. Dziś ślad po nim zaginął



Fot. 3. Granit Småland na Pl. Bersohna z wyeksponowanym wyglądem na froncie i klasyczną mikrorzeźbą korazyjną na ścianie tylnej; funkcja kulturowa głazu narzutowego



Fot. 7. Minilapidarium przed Szkołą Podstawową nr 6 w Pruszkowie pełni funkcję edukacyjną i estetyczną



Fot. 5. Grań korazyjna wykształcona na gnejsie, ukrytym wśród krzaków na tyłach banku Millennium



Fot. 6. Na powierzchni obu fragm. granitu Smaland widoczna jest klasyczna mikrorzeźba korazyjna w postaci mikrozeber i mikrobruzd, jakie powstały w wyniku szlifowania powierzchni skały przez unoszone w strumieniach wiatrowych ziarna kwarcu na przedpolu topniejącego lądolodu; podkreślona funkcja estetyczna i sentymentalna głazów



Fot. 4. Półksiężycowate zadziory łukowe, na granicy przed Grotą MB Adorującej obok Kościoła pw. Św. Kazimierza, są śladem procesów subglacjalnych w stopie lądolodu, jakie funkcjonowały w czasie przesuwania się masy lody po twardym podłożu



Fot. 8. Muzykanci w narożnikach fontanny w Parku Kościuszki, stoją na obtoczonych alandzkich granitach rapakivi – głazy narzutowe pełnią tu funkcję konstrukcyjną



Fot. 9. Tablica upamiętniająca 105. rocznicę nadania praw miejskich Pruszkowowi (1916 r.) przymocowana jest do piaskowca, Pl. Jana Pawła II; obiekt geologiczny pełni funkcję kulturową i historyczną

www.gpr24.pl  Historia wstydliwa karta historii IBM

Informatyka w służbie ludobójstwa (cz. 12)

Prof. Andrzej Targowski - Western Michigan University (USA), Honorowy Prezes Stowarzyszenia Dzieci Powstania Warszawskiego 1944 r.

Przedmowa polskiego historyka i polityka

Wiele można uzyskać z jednolitego pozornie wywodu. Książka Andrzeja Targowskiego poświęcona jest jednemu tylko, lecz kapitalnemu tematowi: jak systemy ewidencyjne IBM powiększyły rozmiar hitlerowskiego ludobójstwa. Otóż ogromnie: jak wylicza Autor, dzięki nim nazisci mogli wymordować 4 miliony ludzi więcej. Ten straszliwy problem przedstawiony jest w „The Deadly Effect of Informatics on the Holocaust” bardzo dokładnie. Pojawiają się jednak uboczne wątki, nie rozwijane szerzej przez Targowskiego, lecz warte przybliżenia. Należy do nich szczególna statystyka zbrodni, wskazująca na nierównomierność czy też wybiórczość praktyk ludobójczych. W niektórych krajach przytłaczają one ogromem, w innych były prawie niezauważalne. Wynikało to tylko po części ze zbrodniczych planów niemieckich okupantów, lecz również z zachowania miejscowych społeczeństw, a w szczególności warunków obywatelskich, w tym terytorialnego rozmieszczenia narodów uznanych przez Hitlera za szczególnie niebezpieczne.

W chwili wybuchu 2. Wielkiej Wojny (WW II) Europę - bez ZSRR - zamieszkiwało niespełna 450 mln ludzi. Większa ich część bywała na obszarach okupowanych przez Niemców. Wiedle dzisiejszych rozgraniczeń było to terytorium 30 państw, okupowanych, względnie uzależnionych od Berlina. W toku zbrodniczo prowadzonych działań wojennych spowodowane nimi straty ludności cywilnej były bardzo wysokie. Obok nich pojawiło się jednak szczególnie masowe zjawisko: ludobójstwo, fizyczna eliminacja narodów, grup etnicznych i środowisk społecznych, z przyczyn ideologicznych skazanych na zagładę. Skupiamy się jedynie na tej zbrodni przeciwko ludzkości, przedstawiającej jej rozmiar przez pryzmat morderczych statystyk. Są one niepełne, gdyż obejmują tylko osoby, które schwytały, deportowane, osadzone w obozach lub więzieniach.

Zacznijmy od danych globalnych.

We wszystkich krajach okupowanych przez Niemców, wyłaczając Polskę, ZSRR i kraje bałtyckie, wymordowano łącznie 1 666 tys. Żydów oraz 139 tys. Cyganów - obu narodów skazanych na zagładę. Obok nich, w toku represji okupacyjnych, zamordowano 800 tys. ludzi pochodzących z innych narodów. Holocaust pochłonął więc w tej większej części Europy ponad dwie trzecie ogółu ofiar cywilnych. Došlo do tego w sytuacji, gdy nazisci mieli wielkie kłopoty z identyfikacją Żydów, gdyż w państwach zachodnioeuropejskich większość z nich asymilowała się w poprzednich pokoleniach. W niektórych krajach - zwłaszcza we Francji, akta stanu cywilnego nie zawierały danych o rasowym, narodowym względnie etnicznym pochodzeniu. Łatwo natomiast Niemcy mogli identyfikować Cyganów, również wizualnie, gdyż ci przestrzegali swoich tradycyjnych zwyczajów i ubiorów.

Na tym tle zupełnie inaczej wygląda Polska. W gettach i obozach zagłady nazisci wymordowali prawie ogół - bo 3 mln polskich Żydów. Cyganów wymordowano niemalże w całości: 35 tysięcy. Również straty wśród etnicznych Polaków były ogromne: wymordowano 1 681 tys. cywilnej ludności. Dodac do tego trzeba 500 tys. Obywateli Rzeczypospolitej innych narodowości, głównie Białorusinów i Ukraińców. Przypomnę, że dane te nie obejmują cywilnych ofiar poniesionych w wyniku działań wojennych.

Pewien problem mamy ze statystykami dotyczącymi ZSRR. Nie tylko, dlatego, że są one mniej wiarygodne. Rosjanie wyliczają swoje straty nie w granicach z 1939 r., lecz 1941 - co powoduje, że wliczają straty ludności na obszarach, zagarniętych w porozumieniu z Niem-

cami. Powoduje to, że ilość ofiar cywilnych na tych ziemiach byłaby liczona podwójnie. Ponadto, na starych terytoriach ZSRR ogromną większość ofiar stanowili Ukraińcy i Białorusini. Najważniejsze znaczenie ma jednak zupełnie inny czynnik, który w istocie uniemożliwia wyliczenie ofiar wśród ludności cywilnej. To ludobójcze czystki, w Niemcym stopniowo etnicznie, rozpoczęte w 1936 r., a trwające jeszcze kilka lat po wojnie. Ponieważ zmiany demograficzne liczone w ZSRR w okresie pomiędzy spisami ludności, łatwo całosc ofiar, w tym niemających nic wspólnego z wojną, wliczyć do zbrodni hitlerowskich. Ustawowo 38 narodów, w całości lub częściowo mieszkających na terytoriach ZSRR w powojennych granicach, uznano za wrogi; każdego ich przedstawiciela bez jakiegokolwiek powodu, można było uwięzić, osadzić w łagrze, deportować, przesiedlić bądź pozabawić majątku - choćby w postaci przydziałowego mieszkania. Pierwszym z narodów-wrogów za-dekretowano Polaków - i ich przesiedlowania, osiągające czasowo poziom masowej eksterminacji, trwały do 1953 r. Złazszcza podczas wojny całe narody mordowano lub kierowano na zsyłkę: Czerkiesów wybito prawie w całości, Tatarów w połowie. Za ofiary ludobójstwa hitlerowskiego uznaje się jeńców wojennych; z 5 700 tys. jeńców wojennych wymordowano lub zagłodzono 3 miliony. W tej licznie znalazli się jednak liczeni w setkach tysięcy jeńcy, którzy jako własowcy czy Kozacy dostali się w ręce sowieckie i zostali rozstrzelani. Traktując straty globalnie, statystyki sowieckie podają, że ofiary cywilne wyniosły 13 700 tys. osób (dzisiaj często traktowane jako straty wyłączenie rosyjskie). Do tego niektórzy dodają straty wśród jeńców. Nadal jednak wstydliwie brak odpowiedzi na istotne pytanie: czemu Niemcy eksterminowali jedynie jeńców sowieckich. Odpowiedź jest dziecinnie prosta: Niemcy byli stroną konwencji haskiej i respektowały jej postanowienia, choćby po to, oby osłonić własnych żołnierzy, którzy znaleźli się w niewoli. ZSRR nie tylko odmówił podpisania konwencji haskiej, lecz prawnie uznał poddanie się w niewolę za zdradę, karząc tak samo, jak dezercję. Odpowiedzialność niemiecka jest oczywista - gdyż, stosując zasadę wzajemności, złamali konwencje haską, lecz odpowiedzialność sowiecka jest również niewątpliwa.

Pewne kłopoty mamy również ze statystyką jugosłowiańska. Podczas wojny i okupacji trwały prawie nieprzerwanie wyjątkowo krwawe walki pomiędzy partyzantką komunistyczną, a narodową - podporządkowaną rządowi emigracyjnemu. Zwyciężyli ci pierwsi, gdyż od 1943 r. decyzją Churchilla tylko oni otrzymywali zachodnie zruty broni i sprzętu. Obok tego konflikt chorwacko-serbski osiągał poziom czystek etnicznych. Wreszcie, po wyparci Niemców, wprowadzanie ustroju komunistycznego w Jugosławii było wiele bardziej krwawe, niż w którymkolwiek innym kraju, który po 1945 r. znalazł się w obozie sowieckim. Straty te wliczane są do ogólnych strat wojennych. Dla wyliczeń globalnych ma to jednak stosunkowo mniejsze znaczenie.

Rozpatrując całosciowo problem strat ludności cywilnej, należałoby wyłaczac kraje i terytoria, które statystyki sowieckie uznawały za część terytorium ZSRR, a więc kraje bałtyckie, okupowane w 1939 r. ziemie II RP czy Besarabię. Przy ustalaniu strat ludności żydowskiej wyłaczamy tylko ziemie polskie. Na pozostałym obszarze ówczesnego ZSRR ofiary ludności żydowskiej oceniane na 1 milion osób ludności cywilnej - co wydaje się zanizone.

W toku całej wojny - od września 1939 do maja 1945 największe straty poniosła ludność żydowska. W 1939 r. w Europie (łącznie z ZSRR) żyło 9 500 tys. Żydów. Holocaust obniżył 5 666 tys. - 60% całej populacji, ale ogromną większość na ziemiach okupowanych przez Niemcy. Skala ludobójstwa była najwyższa tam, gdzie terror niemiecki był najostrejszy a skupiska ludności żydowskiej największe - w Polsce i ZSRR. Ocalała ludność żydowska tam, gdzie nie dotarli Niemcy, a także na ziemiach pozaeuropejskich. Gdy rozpoczynała się wojna, Żydów na świecie

było 15 400 tys., gdy kończyła - 9 700 tys. W ciągu 70 powojennych lat światowa populacja żydowska zwiększyła się do 13 400 tys. - ofiary Shoah zostały odrobione dopiero w 65%. Skutki zbrodni są bardzo długotrwałe.

Drugim narodem, który poniósł straszliwe straty, są Romowie (Cyganie). Ich dokładniejsze wyliczenie jest bardzo trudne, dane statystyczne są niepewne i niepełne. Przyjmuje się, że przed wojną żyło ich w Europie 1 000 tys. Straty wynoszą ok. 205 tys. - 20% populacji.

Na trzecim miejscu tej straszliwej statystyki znajduje się Polska. Pod koniec lat 30 w Rzeczpospolitej mieszkało 24.300 tys. etnicznych Polaków. Straty wśród cudności cywilnej wyniosły 1 681 tys. osób - 7% ogółu.

W pozostałych krajach europejskich, po wyłączeniu ofiar pochodzących z trzech najbardziej represjonowanych narodów (razem ok. 1 850 tys.) straty wyniosły ok. 800 tys. ludzi - 0,002% zamieszkałych tam populacji.

Przejdźmy do danych szczegółowych. Stosunek ogółu strat poniesionych przez ludność cywilną do strat spowodowanych ludobójczym terrorem nazistów był bardzo różny. Najwyższy wskaźnik ofiar masowej eksterminacji wystąpił w Czechosłowacji - 93%. Wynikało to głównie z faktu, że na tym terytorium, zwłaszcza w Czechach, nie toczyły się walki. Ogółem w wyniku działań ludobójczych zginęło 311 tys. ludzi, z czego 277 tys. Żydów, 16,5 tys. Słowaków i Czechów, 7,5 tys. Romów. Na drugim miejscu była Rumunia - 90%, 540 tys. ofiar, z czego 469 tys. Żydów, 40 tys. Rumunów i 36 tys. Romów. Straty spowodowane działaniami wojennymi były niskie, gdyż Rumunia poddała się prawie natychmiast po wejściu wojsk sowieckich na swoje terytorium i przeszła na stronę aliantów. Na trzecim i czwartym miejscu - 83% - znalazły się ex equo Estonia i Polska. W pierwszym przypadku na 10,1 tys. ofiar - 8,840 ty. stanowili Estończycy, a 1 tys. Żydzi. W drugim skala jest zupełnie inna: 3 mln Żydów, 1,681 mln Polaków. Na piątej pozycji widnieją Węgry: 228 tys. ofiar, z czego 200 tys. stanowili Żydzi. Kolejną - 75% - zajmuje Austria. 90 tys. ofiar, z czego 65 tys. Żydów, 6,5 tys. Romów oraz 16 tys. Austriaków. Na wynik ten decydująco wpłynęły trzy fakty: poza rejonem Wiednia, kraj nie był terenem działań wojennych; po Anschlussie Austrii znaczna część Żydów opuściła kraj, kierując się m. in. do Polski; nazisci austriaccy krwawo odwet wzięli na rządzącej wcześniej chadecji.

Najniższy wskaźnik strat spowodowanych ludobójczym terrorem ma Bułgaria - 9%, ledwie paręset osób. Wynikało to ze stanowczego sprzeciwu władz bułgarskich, szczególnie cara Borysa. Było to możliwe, gdyż Bułgarii nie okupowały wojska niemieckie. W sąsiedniej Macedonii, formalnie włączonej do Bułgarii, lecz okupowanej przez Niemców, ofiarami padło 12 tys. miejscowych Żydów.

Powyższe dane uprawniają do sformułowania ogólnych wniosków. Hitler rozpoczął i prowadził wojnę, aby osiągnąć cel geopolityczny, jakim była hegemonia nad całą kontynentalną Europą oraz prymat w świecie. Realizując swoją politykę, ze strony poszczególnych państw i narodów napotkał opór w różnej skali, w niektórych przypadkach minimalny. Wywoływało to różnicowane represje niemieckie; w Danii i Bułgarii prawie ich nie było. Biorąc pod uwagę wartości względne, największe natężenie terroru miało miejsce w Polsce. W liczbach bezwzględnych straty sowieckie były wyższe, lecz - poza eksterminacją Żydów, wynikały one również ze zbrodniczo prowadzonych działań wojennych, w tym pacyfikacji tyłów - a nie z realizacji niemieckich planów eksterminacji całych narodów. Słabo ujawniła się natomiast głoszona ze zmienną siłą nienawiść do Słowian; poszczególnie narody słowiańskie Niemcy traktowali zależnie od ich postawy. Powód wrogości do Polaków był oczywisty: Rzeczypospolita pierwsza stawiała zbrojny opór, przekreślając tym samym plany Hitlera osiągnięcia poszczególnych celów kolejno, bez wdawania się w konflikt z przeważającą siłą koalicji.

Sukcesy Wehrmachtu, zdobywanie kolejnych krajów umożliwiały Niemcom realizację

drugiego kluczowego celu - tym razem ideologicznego. Chodziło o zagładę rasy uznanej za wroga, a mianowicie Żydów, a także Romów. Cel ten realizowano niezwykle konsekwentnie. W prawie wszystkich krajach europejskich największą część ofiar ludności cywilnej stanowili Żydzi. Był to, obok mało licznych Romów, jedyny naród, który nazisci - w imię absurdalnych zasad rasowych, postanowili wymordować w całości. Od czasów antycznych i zburzenia Kartaginy Hitler był pierwszy, który realizował taki zbrodniczy zamysł.

W niczym nie umniejszając straszliwej wagi hitlerowskiego Holocaustu i ludobójczych zbrodni popełnionych przez Niemców, ludzkość nie powinna zapomnieć o strasliwym losie narodów i społeczeństw, które znalazły się pod władzą drugiego totalitaryzmu - sowieckiego. Środkowe dekady XX wieku były w Europie okresem zbrodni, jaki nie miał precedensu na tym kontynencie. Związek nazizmu i bolszewizmu działał straszliwie, bo w wytworzonej sytuacji politycznej nie było alternatywy wobec sukcesu jednego z totalitaryzmów. Każdy z nich, działając, jako wróg, albo jako przyjaciel, doprowadzał inne narody nie tylko do katastrofy politycznej, a jeszcze bardziej humanitarnej. Świadomość takiej groźby przesażdziła o decyzji Polski w 1939 r., ale - zwłaszcza w krajach zachodnich, niebezpieczeństwo stalinowskie nie było w pełni zrozumiałe. Względnie polityczne kazały po WW II ograniczyć ludobójstwo w Europie tylko do zbrodni niemieckich; czas najwyższy, aby dołączyć do nich również sowieckie.

Prof. dr Leszek Moczulski historyk i polityk



Foto - Wikipedia

Przedmowa amerykańskiego socjologa

Wprezentowanej pracy naukowiec i badacz, Andrzej Targowski znacznie poszerzył naszą wiedzę o Holokaucie. Opierając się na pracach Edwina Blacka, pokazuje on, jak firma IBM była bezpośrednio zaangażowana w zbrodnię Zagłady, prowadząc kosztowne ludzkiego życia działalność dla zysku. IBM kontynuowało ją nawet wtedy, gdy nazisci przejęli struktury firmy w Europie i włączyli czołowych pracowników pod kierownictwem niemieckim. Po zakończeniu wojny firma nie tylko nie była poddana żadnej ani sankcji przez żaden z krajów, ale sama dostała odszkodowanie za urządzenia, które zostały uszkodzone w czasie wojny!

W swojej rozprawie profesor Andrzej Targowski idzie o wiele dalej niż Black i poddaje analizie sytuację, co by się stało, gdyby inni Europejczycy przedstawiciele poszli za przykładem francuskiego bohatera, Rene Carmille'a. Monsieur Carmille, prezes Urzędu Statystycznego w Rządzie Vichy, sabałował zbieranie informacji dla niemieckiego systemu. Podczas wpisywania danych do systemu IBM Holle-

www.gpr24.pl Historia wstydliva karta historii IBM

rith oraz opracowywaniu kart dostarczonych przez Niemców, nie podawał odpowiedzi na pytanie 13, gdzie rasę ludzi, którzy byli Żydami lub mieli przodków pochodzenia żydowskiego, trzeba było zaznaczyć wpisując cyfrę „8”. Ponadto polecił swoim podwładnym, aby robili to samo. Naturalnie, o sabotażu szybko dowiedzieli się Niemcy. Carmille został aresztowany w lutym 1944 roku, poddany intensywnym torturom przez osławionego Rzeźnika z Lyonu, Klause Barbiego i wysłany do Dachau. Zmarł tam 25 stycznia 1945 roku, jako bohater godny naśladowania, który powinien zostać uhonorowany przez nas wszystkich. Dzięki niemu hitlerowcy musieli korzystać z różnych, mniej skutecznych metod polowania na francuskich Żydów.

Co by się stało, gdyby inni w okupowanej Europie poszli za jego godnym naśladowania przykładem? Profesor Targowski prezentuje dane, a następnie oblicza kraj po kraju wskaźniki deportacji i śmierci dla Żydów oraz innych nacji wysyłanych do nazistowskich obozów śmierci. W tym niezwyklej eksperymencie myślowym szacuje, jak wielu Żydów mogło przeżyć, gdyby inne kraje poszły za przykładem Carmille'a i odmówiły wspierania skomputeryzowanego niemieckiego systemu zbierania informacji.

Następnie profesor Targowski używa innej metody, aby zobaczyć, czy wyniki jego historycznego eksperymentu myślowego dadzą się zweryfikować. Ile osób mniej by zginęło, gdyby IBM nie zmechanizował zbioru danych lub nie wprowadził wymogu korzystania z kart Holleritha? Jaki byłby wynik, jeśli zastosujemy współczesne teorie modelowania rynku do Europy w czasach Holocaustu? Co otrzymamy, jeśli użyjemy modeli szkół biznesowych, porównujących efektywność informatyzacji i scentralizowanego planowania w oparciu o informacje z wynikami, które zostały uzyskane za pośrednictwem tradycyjnych, europejskich, podatnych na błędy, ręcznych systemów odnotowania, czyli z chaosem?

Używając tych dwóch metod, otrzymuje on zaskakująco podobny szacunek: 4.400.000 osób mogłoby nigdy nie trafić do komór gazowych, jeżeli odważył - jak Rene Carmille - ludzie w innych krajach sabotowaliby proces komputerowego gromadzenia

informacji lub system IBM w ogóle by nie istniał w okupowanej Europie.

Profesor Targowski opiniuje wydarzenia polityczne, które mogły zapobiec Holocaustowi, zredukować lub wstrzymać machinę śmierci. Analizuje wpływ kilku potencjalnych paktów na najgorsze i najbardziej mordercze skutki II wojny światowej - zarówno sojusze z Hitlerem, jak również te skierowane przeciwko niemu. Jeden z sojuszy, o którym nie wiedziałem, chociaż mieszkalem w Czechach, został poddany pod dyskusję w połowie roku 1930 i dotyczył łączenia sił zbrojnych Polski i Czechosłowacji. To pozwoliłoby stworzyć 80 dywizji do walki przeciw podobnej liczbie oddziałów nazistowskich Niemiec (aczkolwiek znacznie słabszych od strony militarnej). Proponowana umowa nie powiodła się z powodu spraw lokalnych, takich jak polska okupacja Zaolzia, która mogłaby z pewnością być rozwiązana, gdyby przywódcom obu krajów udało się dostrzec skalę terroru, który leżał wprost i bezpośrednio przed Europą Środkową i Wschodnią.

Profesor Targowski pokazuje również, że uratowano by kolejne ofiary wojny, gdyby traktat między Polską a Francją został podpisany w 1933 roku lub francusko-brytyjsko-polski sojusz z 1939 obejmował także Związek Radziecki. Nawet proponowany przez Niemcy układ z Polską, mający na celu pokonanie Sowietów, mógłby znacznie zmniejszyć liczbę żydowskich ofiar Holocaustu i polskich ofiar okupacji niemieckiej (1939-1945). Sugeruje on również, że fałszywie rozumiane pojęcie „honoru” utrudniało polskim przywódcom jasny obraz sytuacji.

My, Żydzi, możemy zapytać po tych wszystkich latach: jaka byłaby przyszłość narodu żydowskiego, jeśli miliony z nas zostałyby uratowane od śmierci w czasie Holocaustu, ponieważ systemy IBM nie zostałyby wdrożone? Co by się stało, jeśli IBM, firma amerykańska, w patriotyczny sposób wycofała swoich ludzi i maszyny z zagrożonej przez nazistów Europy, zanim doszło do okupacji? Co by się wydarzyło, jeśli kierownictwo IBM odmówiłoby współpracy z nowymi hitlerowskimi władzami? Co by to oznaczało dla działań wojennych oraz dla tych, którzy ostatecznie stali się ofiarami Holocaustu? Jak wiele osób mogłoby wyemigrować do Izraela? Jak wie-

lu Polaków, Cyganów, Słowian i tych, którzy mieszkali na zachód od Linii Zygryda można było ocalić? Co by się stało, jeśli byłoby więcej ludzi, takich jak Rene Carmille w krajach z dużą populacją żydowską, takich jak Polska czy Litwa, czy na okupowanych terenach Związku Radzieckiego?

Wielki niemiecki filozof Wilhelm Dilthey napisał książkę „Wzory i znaczenie w historii”. Jako wieloletni członek Comparative Study of Civilizations (Międzynarodowego Towarzystwa Badań Porównawczych Cywilizacji) i jako redaktor naczelnego Comparative Civilizations Review (Przeglądu Porównawczego Cywilizacji) wierzę, że jeden z najbardziej fascynujących tematów w naukach społecznych ma do czynienia z możliwościami i ograniczeniami, jakie widzimy w historii. Co one oznaczają? Co by się stało, gdyby historia potoczyła się nieco inaczej? Ponieważ terror okresu nazistowskiego odchodzi w zapomnienie, a pokolenia narażone na jego najsurowsze okrucieństwa zaczynają wymierać, musimy mieć możliwość oceny procesów, które doprowadziły do powstania hitlerowskich Niemiec i ich sukcesu w okupowaniu Europy, wraz ze wszystkimi katastrofalnymi i strasznymi konsekwencjami. Dla przeprowadzenia obiektywnej analizy potrzebujemy empirycznych faktów. Te, które profesor Targowski przedstawia w tym badaniu, wraz z kreatywnym podejściem do obliczania indeksów deportacji oraz indeksów śmierci i mapowania ich (jako możliwości zmniejszenia ofiar) na ziemiach inne niż Francja, pozwala nam zastanowić się, co mogłoby być.

Czy będziemy uczyć się na błędach historii? To nie jest oczywiste, pisze profesor Targowski. Naziści używali IBM i ich maszyn, aby zamordować miliony i stosowali dyplomację, aby zmanipulować kraje demokratyczne. Dzisiaj technologia informacyjna osiągnęła dużą większą moc i szerszy zasięg. A jednak obywatel zachodnich demokracji z pozoru nie stosują doświadczeń lekcji historii. Miliardy mają dostęp do Internetu, a dane osobowe są coraz bardziej dostępne dla tych, którzy wiedzą, jak je wydobyć.

Jeśli są one wykorzystywane do działalności gospodarczej, nie jest to aż tak niebezpieczne.

Ale jeśli rząd wykorzystuje je dla własnych celów? Być może to dopuszczalne w przypadku obrony przed terroryzmem.

A jeśli robi to w celu kontroli ludności? Czy sami jednak dobrowolnie nie pozbyliśmy się naszej autonomii, pozwoliliśmy na to by być kontrolowanymi? Czy będziemy w stanie oprzeć się następnemu fanatycznemu dyktatorowi, jeżeli ten będzie miał wszystkie informacje na temat każdego z nas, zanim nawet będziemy świadomi podejmowania działań na szczeblu krajowym?

Czy - niezależnie od wzorów i rozumienia historii - społeczeństwo ludzkie nie przeniosło się już do nowego plateau, jakiego pozytywści XIX wieku mogli pragnąć, a przed którym w XX wieku przestrzegał George Orwell? Czy teraz wszyscy jesteśmy jak owce na reż, automaty, których można sterować dla ich dobra?

Te problemy wystrząsają się, gdy czytamy dzieło, które oferuje nam profesor Andrzej Targowski. Mam nadzieję, że cywilizowany świat słucha uważnie, gdy wyjaśnia on, jak skala najbardziej makabrycznych tragedii ubiegłego wieku i ludobójstwa mogła być zmniejszona i odnotowuje jego ostrzeżenia przed tym, co strasznego może się wydarzyć w obecnych czasach, po raz kolejny w wyniku niewłaściwego użytkowania technologii informatycznych i nowoczesnych osiągnięć w dziedzinie informatyki. Nie możemy tego zignorować.

Prof. dr Tenured Joseph Drew redaktor naczelny Civilization Comparative Review (USA)



REKLAMA

HOTEL ANTON ★★★
by DNS Hotele

HOTEL | RESTAURACJA

PRZYJĘCIA | KOMUNIE | CHRZCINY | WESELA | LUNCHE DNIA

22 728 22 22 | 571 404 306

repcja@hotelanton.pl | www.hotelanton.pl



Szumi las, bo ma czas

Barbara Gajo - publicystka
Foto - Wikipedia

*Szumi las, bo ma czas
„Wiele lat czekać trzeba,
nim się przedmiot świeży
Jak figa ucukruje, jak tytuń
uleży. (AM)”*

Dawno, dawno temu, między Tatrami, a Bałtykiem rozciągała się nieprzebyta puszcza. W tej przastarej gęstwie lasów gdzieś tam były polany z samotnie rosnącymi olbrzymami. Nocami diabeł odbywał swe gody i strzygi harcował.

Drzewa: wielkie i potężne, stare i pochylone kryją wiele ciekawostek i sekretów. Motyw życiodajnego drzewa powtarza się zarówno w kulturze chrześcijańskiej, jak i judaistycznej oraz w buddyzmie i islamie. Ze Starego Testamentu wiemy jednak iż Stwórca - doskonały Kreator zanim stworzył drzewa najpierw dał im podstawy życia. Tłumaczy to niejako porządek praw natury: najpierw potrzebne powietrze, woda i słońce, a potem ziemia urodzi rośliny by mogły budować materię organiczną. Wiemy, że dodatkowym produktem fotosyntezy jest tlen. A tlen umożliwia oddychanie innym organizmom. Można powiedzieć, że dzięki roślinom, a przede wszystkim drzewom my, rodzaj ludzki istniejemy.

Być może boski plan stworzenia świata przewidywał też efekt cieplarniany? Puszcze i lasy mają dar asymilacji dwutlenku węgla, dar długowieczności i adoptowania się. Dar równoważenia temperatury atmosfery, mikroklimatu.

Motyw Drzewa – Życia w Edenie to symbol mocy, wieczności, cud: zakorzenione w ziemi

koroną sięga nieba. Spaja w ten sposób to, co zwyczajne, z tym, co magiczne, tajemne. A Drzewo Dobrych i Złych Wiadomości? To symbol nieposłuszeństwa, symbol grzechu. W Biblii jest też drzewo hańby i podobno była to osika. Trzęsą się jej liście nawet gdy wiatru ani dudu. Innym długowiecznym czczonym drzewem jest figowiec, pod którym siedząc Budda doznał objawienia. Odtąd ta figa zwana jest Drzewem Oświecenia.

Uwzględniając potęgę i piękno drzew podziwiano je, opisywano, pielęgnowano, lub unicestwiano. A las? Las to tajemnica, głębia, mroczność.

Zanim człowiek uznał Boga Stworzyciela najpierw cześć boską przypisywał naturze: drzewom, górą, słońcu i żywiołom. Fascynacja przyrodą spowodowała rozwój tego, co piękne. Inne emocje wpłynęły na powstawanie pieśni, muzyki, malarstwa i poezji.

W mitologii dąb był poświęcony groźnemu Zeusowi, a oliwka długowieczna i płodna (może żyć do 3 tys. lat) bogini Atenie. Nadmienię, że najstarsza oliwka w Atenach rośnie od 2 tys. lat i jest poświęcona Platonowi. Dorasta do 12m. wysokości. Laurowiec za to poświęcono Apollinowi, bogowi piękna i poezji.

Wszak wieniec laurowy, czy wawrzynowy był to symbol chwały, triumfu – stąd słowo laureat dotyczy mistrza, zdobywcy. Chociaż dzisiaj raczej natknąć się można na listki laurowe w...zupie. Jak to czas pracuje w różne strony; jedne rzeczy nobilituje, inne zaś marnieją, lub po latach nabierają innego znaczenia.

U Marii Rodziewiczówny w powieści „Dewajtis” główny bohater Czertwan nie czci drzewa bałwochwalczo, ale ten dąb jest dla niego symbolem niezniszczalności i daje ciągłość tradycji łączących tamtych ludzi z

W Polsce o dziwne też rośnie dąb Dewajtis w Woli Osowickiej na Podlasiu w po pałacowym parku.. Ma ok. 600 lat, a w obwodzie mierzy 5,5 m. i chroni go status Pomnika Przyrody. Dla większości Polaków dąb –zabytek czyli dąb Bartek jest powszechnie znany choćby z wycieczek szkolnych. Rośnie blisko drogi szybkiego ruchu w wojew. kieleckim. Mimo, że to staruszek i po przejściach co roku wypuszcza liście i wtedy jest najpiękniejszy. Związana jest też z nim legenda, która głosi iż król Jan III Sobieski wracając spod Wiednia ukrył w Bartku flaszkę wybornego wina i zdobyczą szablę turecką zwaną szamszir (łwi ogon). Król wierzył w długowieczność Bartka i dobrą krytkę - przetrwanie dla pokoleń. Najnowsze badania wskazują, iż dąb ma ok. 685 lat (uważaliśmy, że tysiąc) i w obwodzie mierzy 10m. Jest też przepowiednia iż tak długo będzie istniał naród polski, jak długo będzie żył Bartek. Otoczono go plotem, a podpór co roku przybywa...

Muszę też wspomnieć o dębie Bolko. Rośnie on w urokliwym nadbużańskim Hniszowie. Rośnie wśród nielicznych drzew połowalczych. Jego obwód wynosi ok. 670cm. Jadąc tam na odnodze Bugu po prawej stronie można zaobserwować polujące na ryby czaple siwe, zobaczyć na łęgach pasące się konie, a pod wieczór usłyszeć żurawie i poczuć zapach macierzanek.

W miejscowości Kampinos jest ponad dwustuletni kościół drewniany. Po przeciwnej stronie, przed plebanią rosną dwa dęby. Codziennie idąc do pracy pod ich konarami szukałam siły i mocy do mierzenia się z przeciwnościami losu. Wierzę iż dodawały mi dużo życiowej energii. W 2002 r. dębom nadano imiona: ten z prawej strony to Stefan dla upamiętnienia S. Wyszyńskiego kapelana partyzantów. który z puszczy wędrował do Niepokalanowa nocując u pp Góreckich. Ten z lewej zaś to Fryderyk. Uczczono w ten sposób pamięć mistrza fortepianu. Do Żelazowej Woli jest przecież ok. 10 km.

Na zakończenie dodam, że w Pruszkowie cieśzy oko platan. Gdzie rośnie? Wiemy, że spacer wśród drzew uzdrowia nerwy, łagodzi trudy życia i jest lekkiem na skołatanie serce.

Leopold Staff: „Wierzbą”
Wszędzie jest pomocna i wszędzie widoczna
Drogi polnej i wędrowców wierna straż przy-
boczna.

25 lipca 2022 r.
Barbara Gajo



Drzewo można widzieć jako symbol rodziny; metaforą może być rozterka, los człowieka – „rozdarta sosna” u Żeromskiego lub w postaci mocarnego dębu –rycerza bez skazy jak pan Longinus Podbiępieta.

tamtą ziemią. Notabene wiemy, że chodzi o drzewo rosnące w Hruszowej na Polesiu. Upamiętnia to zamieszczona tablica jako hołd dla autorki i niegdyśszej dziedziczki tych rozległych dóbr.

REKLAMA

FIRMA ZATRUDNI ASYSTENTA PROJEKTANTA

Opis stanowiska

- aktywny udział w pracach projektowych (sieci, instalacji i urządzeń cieplnych, gazowych, wodociągowych i kanalizacyjnych).
- współpraca z zespołem projektowym; uczestnictwo w realizacji projektów zgodnie z obowiązującymi przepisami technicznymi i przepisami prawa.

Wymagania

- wykształcenie wyższe techniczne lub w trakcie studiów – preferowana Inżynieria Środowiska lub kierunki pokrewne.
- znajomość programu AutoCAD.
- znajomość języka angielskiego w stopniu komunikatywnym.
- umiejętność współpracy w zespole, komunikatywność.

- sumienność, odpowiedzialność i rzetelność w wykonywaniu zadań.
- prawo jazdy kat. B – warunek konieczny.
- doświadczenie w projektowaniu sieci gazowych i/lub wod-kan. będzie dodatkowym atutem.

Oferujemy

- interesującą i odpowiedzialną pracę w renomowanej firmie.
- atrakcyjne i stabilne warunki zatrudnienia w oparciu o umowę o pracę.
- niezbędne narzędzia pracy (laptop, telefon).
- perspektywę wieloletniej współpracy.

Miejsce pracy: ul. Jesionowa 6, 05-816 Michałowice
Więcej informacji pod numerem telefonu
+48 506 706 920



Czteropak

Tekst & foto - Tomasz Suwała, blogger

Wymarzony urlop. Miałem jechać do Włoch. Okazało się, że stać mnie tylko na Włochy pod Warszawą. Inflacja taka, że jak pytałem o lokum w Rzymie, to mi odpowiadzieli, że za tydzień będzie dwa razy drożej i że oni teraz kasę pobierają w dniu przyjazdu. Na pocieszenie dodali, że ich rząd intensywnie wal-

czy z inflacją i kiedy przyjadę, to może nastąpić już trend odwrotny i cena może być nawet niższa niż obecnie. Jakoś w to nie wierzyłem. Pozostała opcja mocno oszczędnościowa: biwak.

Spakowałem plecak, wzięłem namiot i ruszyłem w teren. Benzyna zbyt droga by pojechać autem, ruszyłem, więc pieszo. Chciałem dojść do Włoch, ale... nogi mnie już zabolęły i pomyślałem, że... może by tak gdzieś bliżej. W zalesionym z lekka terenie i nad wodą obowiązkowo,

wśród zieleni, ptaków i innej dzikiej zwierzyny a jednocześnie żeby do sklepu było blisko... Park Potulickich, to jest to.

Rozstawiłem namiot nad samym brzegiem głównego stawu i napompowałem sobie materac.

— Pan będzie na tym pływał? — spytał jakiś nieznajomy.

Wzruszyłem ramionami zaskoczony pytaniem: — Bo co?

— Bo tu ślipowanie zabronione — nieznajomy wskazał tabliczkę informacyjną.

— Nie mam ślipów, dawno temu przerzuciłem się na bokserki. — odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

Nieznajomy popatrzył na mnie, na mój namiot, na tabliczkę i na staw, po którym jeszcze pływały kajaki i rowery wodne, pokiwał głową i odszedł.

Usiadłem sobie na materacu i patrzyłem na wodę — pełny relaks.

— Będzie pan łowił ryby? — zaczął mnie inny gość.

Spojrzałem na niego pytająco.

— Bo tu trzeba mieć kartę wędkarską. — wyjaśnił.

— Nie mam wędk.

— To, po co pan namiot rozstawił? — dopytywał.

— Żeby sobie odpocząć w ciszy i spokoju — odpowiedziałem.

— To dobrze, że w ciszy i spokoju, bo nie chciałbym żeby mi pan ryby wystraszył. — powiedział gość i dodał wskazując dłonią — Tam się rozstawiłem z wędkami.

Faktycznie, jakieś 50 metrów dalej stał mały namiot i trzy wbite w ziemię wędk.

Pokazałem mu gestem, że nie ma sprawy, niech sobie wędkuje ile chce, byle w ciszy.

Wyciągnąłem małą kuchenkę gazową i wstałem mały czajniczek, żeby zrobić sobie ciepłej herbaty.

— Tu nie wolno rozstawiać namiotu — usłyszałem nad sobą.

Tym razem to wyższa liga: Straż Miejska.

— A tamten może? — spytałem wskazując na sąsiedni namiot. — A tamten? I tam? — zacząłem pokazywać im inne jeszcze namioty rozstawione wokół stawu — Który z nich boi się, że mu wszystkie ryby ze stawu wyłowię i mnie zakapował? — spytałem.

Strażnicy zmieszali się nieco.

Jeden z nich wreszcie się odezwał:

— A kartę wędkarską pan ma?

— A wędkę pan widzi? — odpowiedziałem pytaniem nieco zirytowany.

Znowu konsternacja u mundurowych.

— Tu ognia nie można używać — jeden z nich wskazał na kuchenkę.

— A skąd pan wie?

— No, bo w parku nie można — odpowiedział drugi niepewnie.

— Panowie, ognisk nie można.

Zdezorientowani odeszli. Sam nawet nie wiem czy kuchenkę można, ale oni też nie wiedzieli.

W końcu spokój. Zaparzyłem sobie herbaty i patrząc na przepływające kaczki dealektowałem się jej aromatem.

Obok przechodziły dwie paniusie w średnim wieku.

— Ty, zobacz — wskazała na mnie jedna z nich — baba go z domu wyrzuciła.

— Nieee — zaprzeczyła druga — to on się wkurzył na swoją kobietę i się wyprowadził.

— Ech — westchnęła ta pierwsza — żeby tak mój się kiedyś wkurzył, ale mojego nawet nie stać na wyprowadzkę.

Słyszając to zachichotałem. Paniusie poszły dalej. Położyłem się. Błogi spokój ogarniał mnie coraz bardziej. Bez wojny, bez polityki. I po co jechać gdzieś nad morze, gdzie plaże otoczone są parawanami a smażona ryba kosztuje tyle, co ruski kawior. Albo w góry, gdzie ledwie mała przystawka kosztuje tyle, co dzienne domowe wyżywienie. Tylko czteropaka brak i Stasia, żeby było z kim wypić. Staś jednak pojawia się tylko wtedy, kiedy jest do czego się pojawić.

— Nie tylko — usłyszałem nad sobą.

Otworzywszy oczy zobaczyłem nad sobą Stasia stawiającego na moim brzuchu mały, piękny czteropak.

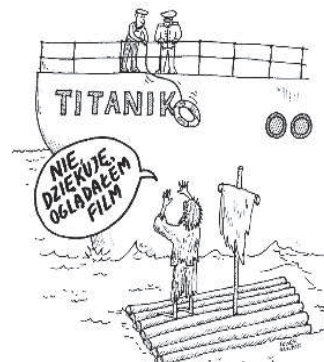
— Stach, jak tego dokonałeś? — byłem pełen podziwu.

— Wziąłem na kreczę, jutro mi kasę oddasz.

Mogłem się tego spodziewać, ale co tam, tylko czteropaka brakowało mi do pełnego relaksu.

Komentować można na:

<https://piorkientomkas.blogspot.com>



KONCERT

NA NIEBIESKIM FORTEPIANIE

На синьому фортепіано

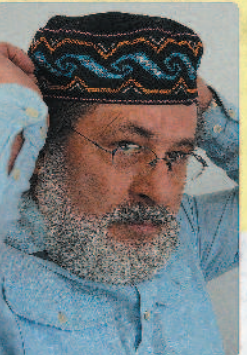
Roksana
Vikaluk



Tomasz
Kordeusz



Antoni
Muracki





Solidarni z Ukrainą Солидарність з Україною

11 SIERPNIA 2022 GODZ. 18:00

Spółdzielczy Dom Kultury ul. Hubala 5, Pruszków

WSTĘP WOLNY | Sfinansowano ze środków Miasta Pruszkowa

Pruszków

poznasz - polubisz









NATURMED Ośrodek Medycyny Manualnej i Osteopatii (od 1992 r.)

Ursus-Gołąbki ul. Koronacyjna 15

Zapisy: tel.: +48 604 092 007, 22 662 49 07

pon. - pt. w godz. 9:00 - 17:00

Dogodne terminy zabiegów dla osób pracujących

WAŻNA INFORMACJA!

LIKWIDOWANIE BÓLU – BEZ LEKÓW



- Bark, szyja, wszystkie odcinki kręgosłupa.
- Drętwienie nóg i rąk, bóle nagłe i przewlekłe, „łokieć tenisisty”, „kolano skoczka”.
- Specjalistyczne usuwanie bólu kręgosłupa u kobiet w ciąży i po porodzie.

**WYJĄTKOWA SZANSA DLA OSÓB, KTÓRE
NIE MOGĄ LUB NIE CHCĄ SIĘ OPEROWAĆ,
A LECZENIE LEKAMI JEST NIESKUTECZNE!**



Wiktoria Sar - śladami Roberta Lewandowskiego



Rozmawiamy z Wiktoria Sar, dziewczęciatką pochodzącą z Polski, a obecnie mieszkającą i uczącą się w Norwegii. Trenuje tam piłkę nożną. Jej idolem jest Robert Lewandowski. Odwiedziła obiekty Znicza Pruszków, które koniecznie chciała zobaczyć, na których do wielkiej kariery startował właśnie Robert Lewandowski. Wiktoria opowiedziała nam o swoich pasjach oraz życiu w kraju Erlinga Haaland.

Redakcja - Cześć, Wiktoria. Powiedz na początku kilka słów o sobie, żeby przedstawić się naszym czytelnikom.

Wiktoria Sar - Cześć, mam dziewięć lat, mieszkam w Norwegii, ale pochodzę z Polski.

R. - To jak jest „cześć” po norwesku?
W.S. - Hei!

R. - Zatem powinienem zacząć od „Hei, Wiktoria”. Mamy okres wakacyjny, powiedz proszę, jak dzieci w Norwegii spędzają swój wolny czas?

W.S. - Jak jest rok szkolny, to po zajęciach mają wiele zajęć dodatkowych, ale najczęściej grają w piłkę nożną.

R. - Ty też interesujesz się sportem?
W.S. - Tak.

R. - Trenujesz jakąś dyscyplinę?

W.S. - Tak, piłkę nożną w miejscowym klubie Rangers. Najczęściej stoję w bramce. Mimo że niedawno zaczęłam grać w piłkę, to już mam w domu cztery puchary.

R. - A kto jest Twoim sportowym idolem?
W.S. - Robert Lewandowski.

R. - Skoro jesteście w Sportbarze na obiektach Znicza Pruszków, to odpowiedź inna być nie mogła. Myślisz, że Robert poradzi sobie w Barcelonie?

W.S. - Na pewno sobie poradzi.

R. - Mówiłaś, że dzieci w Norwegii najczęściej w wolnym czasie grają w piłkę nożną. To chyba popularny sport w tym kraju?

W.S. - Tak, co ciekawe, piłkę nożną w Norwegii uprawia bardzo dużo dziewczynek. Myślę, że nawet trenuje ją więcej dziewczyn, niż chłopców.

R. - To pewnie znasz też Erlinga Haaland?

W.S. - Tak, to bardzo dobry zawodnik. Mieszka niedaleko nas, w Bryne.

R. - Oprócz piłki nożnej, jakie sporty dzieci uprawiają jeszcze w Norwegii?

W.S. - Często jeżdżą na rowerach, trenują biegi i tańczą. Zimą też jeżdżą na nartach.

R. - Porozmawiamy trochę o językach obcych. Świetnie mówisz po polsku i po norwesku, uczysz się jeszcze jakiegoś innego języka?

W.S. - Tak, angielskiego.

R. - Uczysz swoich rówieśników jakichś polskich wyrazów?

W.S. - Zdarza się. Czasem pytają mnie, jak jakiś przedmiot nazywa się w języku polskim, ale ich ulubionym polskim słowem jest „cześć”.

R. - A czy język norweski jest trudny do nauki? Gdybym ja teraz chciał się go nauczyć, to miałbym się czego obawiać?

W.S. - Norweski jest dość trudny. Dzieci mają łatwiej się go uczyć, bo mogą to

robić poprzez zabawę. Wydaje mi się, że norweski jest trudniejszy do nauki o angielskiego.

R. - Przyjechałaś teraz do Polski. Co najbardziej podoba Ci się w naszym kraju?

W.S. - Podoba mi się nowoczesne galerie handlowe.

R. - To odwróćmy pytanie. Co najbardziej podoba Ci się w Norwegii?

W.S. - Bardzo czysta woda. Fajne jest również to, że jak jest ładna pogoda, to w szkole, zamiast siedzieć w klasie, można wyjść na świeże powietrze.

R. - Pomówmy chwilę o przyszłości. Jak myślisz, kim chciałaby zostać Twoi rówieśnicy jak dorosną?

W.S. - Na lekcjach opowiadają, że chcieliby zostać weterynarzami lub piłkarzami.

R. - To teraz powiedz, jakie są Twoje marzenia.

W.S. - Bardzo lubię malować i rysować, więc może coś związanego ze sztuką.

Rozmawiał Adam St. Trąbiński/Głosu Pruszkowa

Foto - Mirosław Kalinowski/Głosu Pruszkowa



Uczyć, bawić, wychowywać



W wywiad z dyrektorem Młodzieżowego Domu Kultury w Pruszkowie - Jolantą Dąbek przeprowadzony przez red. Gerarda Połozynskiego.

GP: Jesteśmy w budynku Młodzieżowego Domu Kultury, który jest własnością Miasta Pruszkowa. MDK dzieli ten budynek ze szkołą muzyczną.

- Jak się pracuje w takim budynku? - pytam panią dyrektorkę Młodzieżowego Domu Kultury Panią Jolantę Dąbek, która pełni tę funkcję, od 14 września 2020 roku, czyli jeszcze nie ma dwóch lat. Są to nowe doświadczenie, które musi Pani nabyć z powodu takich, czy innych warunków. Jaki się pracuje w takim budynku?

JD: To wspaniały budynek. Bardzo dobrze tutaj się pracuje, ponieważ został absolutnie przystosowany do tego typu działalności, jaką zajmuje się Młodzieżowy Dom Kultury. Poza pracownikami, które są wyposażone w specjalistyczny sprzęt, posiada salę kamealaną, która jest świetna akustycznie, ma też „przyzwyczajoną” liczbę miejsc dla widzów, czyli mieści 100 miejsc, posiada także scenę zewnętrzną i jest usytuowany przepięknie na terenie Parku im. Tadeusza Kościuszki. Można robić imprezy wewnątrz obiektu, można też na scenie zewnętrznej, a także na terenie parku. Sam Pruszków jest wspaniałym miejscem do pracy, bardzo wdzięcznym. Społeczność jest niezwykle przyjazna i bardzo dobrze tutaj się pracuje. Ze szkołą muzyczną dzielimy poza budynkiem, salę kamealaną, ale porozumiewamy się i współpracujemy nam się razem dobrze.

GP: To dobre wspomnienia z tego krótkiego okresu czasu, zresztą niepełnej możliwości realizacji, był to okres, kiedy cały naród przeżywał chorobę i w związku z tym nie było takich możliwości, żeby pełne grupy mogły działać i mogły pracować zespoły. Myślę, że to jest dobra prognoza na ten czas, kiedy już można będzie działać w pełni i prognoza taka, która przywoła do tego budynku nowe grupy. Budynek w środku miasta, bardzo dobrze położony dla tych rodziców, którzy muszą przyprowadzać dzieci. No i między innymi ma wszystkie podstawowe warunki do różnorodnej pracy. Od prac popularyzacyjnych, poprzez zwykłe wykłady i spotkania, a także organizację występów, organizację spektakli, organizację różnego rodzaju

imprez, które są adresowane do różnych grup wiekowych i do rodziców także. Jakie ma Pani doświadczenia po tym okresie pracy ograniczonej przez pandemię?

JD: To był oczywiście bardzo trudny dla nas czas, tak jak i dla wszystkich. Dla nas to był o tyle trudny, że my pracowaliśmy cały czas stacjonarnie, więc musieliśmy się na bieżąco, tak face to face mierzyć z pandemią, ponieważ przepisy Ministerstwa Edukacji i Nauki nie wyłączały nas z pracy, nie przechodziliśmy na tryb online. Cały czas pracowaliśmy tutaj z dziećmi stacjonarnie. Uwzględniając reżim sanitarny pracowaliśmy z mniejszą liczbą naszych wychowanków, ale wszystkie zajęcia odbywały się. Nie staliśmy się ogniskiem pandemii, ale były pojedyncze przypadki, kiedy grupy szły na kwarantannę, krótką, w sumie tygodniową i potem dzieci do nas wracały i wszystko odbywało się regularnie. Nie mogliśmy robić dużych wydarzeń, bo reżim sanitarny ograniczał liczbę osób, które mogły przebywać na terenie obiektu. I ten czas był oczywiście trudny, ale bardzo pracowity. Przenaczyłam go na konkretne plany na przyszłość, na okres kiedy pandemia dobiegnie końca. Również zapoznawałam się z dokumentacją placówki, przygotowywałam nową dokumentację, albo nowelizowałam tę, która była niezbędna do znolizowania. W tym czasie powstał program komunikacji i wizualizacji marki Młodzieżowego Domu Kultury, który zaplanowaliśmy w trzyletnim cyklu. Od teraz do pięćdziesięciolecia placówki, które przecież zbliża się, zaplanowaliśmy szereg wydarzeń i działań, które chcemy zrealizować, jak również wypromować. Jest także duży, szatandarowy projekt z zakresu pedagogiki kultury pn. „Pracownia kultury”, opierający się na poglądach jednego z najwybitniejszych pedagogów kultury – Bogdana Nawroczyńskiego. „Pracownia kultury” będzie skierowana do młodzieży szkół średnich.

Młodzieżowy Dom Kultury realizuje trzy rodzaje zajęć, które wynikają z rozporządzenia MEN. Są to zajęcia stałe i tutaj są te wszystkie nasze zajęcia realizowane w tygodniowym rozkładzie zajęć edukacyjnych, są to zajęcia: muzyczne, plastyczne, programowanie, naukowe, języki, zajęcia z czerpami i rzeźby, teatru, tańca. Na ten rodzaj zajęć przychodzi do nas dzieci i młodzież ze szkół podstawowych. Natomiast mi chcielibyśmy, aby te dwie pozostałe formy zajęć, czyli okresowe i okazjonalne adresować do starszej młodzieży. I temu ma służyć „Pracownia kultury”. Będzie miała charakter humanistyczny i naukowy, ponieważ będziemy współpracować z Wydziałem Pedagogicznym Uniwersytetu Warszawskiego. Mamu do współpracy dwóch świetnych profesorów: Rafała Godonia i Jana Rutkowskiego. Będziemy realizowali wykłady o szeroko rozumianej kulturze, które mają przybliżyć zagadnienia współczesnego świata, pokazać pozytywne i negatywne tendencje epoki, nauczyć ich rozumienia i rozpoznawania, a także uwrażliwienia na takie wartości jak: prawda, dobro, piękno. Wokół tych zagadnień będzie koncentrowała się nasza praca, potencjał intelektualny. Nauka jest częścią kultury duchowej i to zagadnienie chcemy także przybliżyć. Chciałabym bardzo pomóc poznać, przeżyć i zrozumieć kulturę, bo my bardzo często kulturę mylimy z rozrywką, a nie zawsze jest ona sensu stricto kultura.

GP: No, nie zawsze jest to kultura.

JD: To jest tak zwany przypadek graniczny,

bo prawdziwa kultura jest celodajna i realizuje określone wartości. Rozrywka zaś jest celem samym w sobie. Mówiąc o tych trzech kardynalnych wartościach, mówię, że są to wartości uniwersalne wymienione w Konstytucji RP, ale też w sensie szerszym są to wartości transcendentne i naprawdę można z tego faktu bardzo dużo czerpać. W projekcie „Pracownia kultury” będą odbywać się wykłady i prelekcje. Chciałabym też zaproponować młodzieży naukę dyskusji w trójadzie, kiedy dochodzi się do wspólnego wniosku, takiego konsensusu. Współcześnie widzimy tylko dyskusje antynomii, gdzieś umyka wspólny pogląd, będący syntezą. Myśląc o młodzieży, myślałam także o koncercie w przyszłym roku w Międzynarodowy Dzień Młodzieży. To wypadłabyś w wakacje, no ale dlaczego nie. I bardzo by mi zależało na tym, żeby młodzież wypowiedziała się co do zasady tego koncertu. Ja pewien pomysł mam, ale też chciałabym oddać głos młodzieży.

GP: Znaczą już teraz apelujemy, żeby młodzież, czytając ten artykuł z wywiadem zastanowiła się nad tym, co się po-

przygotowała. Nie można tego przygotować szybko.

GP: Tak, rozumiem.

JD: Do tego oczywiście planujemy wiele różnych wydarzeń związanych z obchodami 50 – lecia placówki. I w związku z tym na pewno chcielibyśmy wydać książkę o Młodzieżowym Domu Kultury, bo takiej książki nie ma. Esaj o Młodzieżowym Domu Kultury to tytuł roboczy i chcielibyśmy się tą techniką pisarską posłużyć. Mam nadzieję, że włączy się w to Wydział Pedagogiczny Uniwersytetu Warszawskiego. Mamy też historię, którą napisze część historyczną naszej książki związaną z działalnością MDK-u.

GP: Bardzo to założenia i zadania służne. Myślę, że informacja o tym w prasie, będzie czytana i dyskutowana w mieście. Pewnie i Pani i nam zależy na tym, żeby to młodzież się przede wszystkim wypowiedziała. Ja wielokrotnie rozmawiając z młodzieżą usłyszałam od nich ich marzenia. Ponieważ oni często dojeżdżają tutaj, często nie mają czasu na popołudnie,



winno znaleźć w tego typu imprezie ze strony młodzieży.

JD: Zdecydowanie tak. To mogłoby być takie wspaniałe doroczne wydarzenie. Moglibyśmy rozpocząć w przyszłym roku i wtedy zbliżalibyśmy się powoli do tego okresu obchodów jubileuszu 50-lecia placówki.

Drugim projektem, który kierujemy do młodzieży szkół podstawowych są zawody artystyczne, udział w których jest punktowany na świadectwie szkolnym. Mam nadzieję, że uda nam się przygotować ten projekt, bo jest to złożony proces i wymaga zgody Mazowieckiego Kuratora Oświaty. Te zawody muszą być wpisane na listę zawodów punktowanych Kuratora, gdyż tylko wtedy przyznawane są punkty. Chcielibyśmy zrealizować je w szerokiej współpracy, w koalicji lokalnej na rzecz młodzieży. Docelowo zawody te byłyby pięciobojem, ale to w trochę dalszej perspektywie i nosiłoby nazwę Pięciobój Kościuszkowski. Nawiązaliśmy tym sposobem do Tadeusza Kościuszki, który był osobą uzdolnioną w wielu dziedzinach. To także nawiązanie do lokalizacji MDK-u.

GP: A kiedy to wejdzie w życie?

JD: Najprawdopodobniej, jeżeli uda nam się uzyskać zgodę kuratora, rozpoczniemy zawody w 2023 roku. Zawody odbyłyby się po wpisaniu na listę zawodów punktowanych, a to odbywa się do 20 lutego każdego roku. Wymaga też przemyśleń

żeby spędzać tutaj część dnia myślę, że warto byłoby się zastanowić, żeby nie które zajęcia przenosić na dni wolne. Bo to jest wtedy czas, kiedy szczególnie nie mieszkają Pruszkowa, tylko dojeżdżający do Pruszkowa uczniowie, a przecież bardzo dużo ich dojeżdża do szkół mogli uczestniczyć. Mogli poznawać też i nie być wykluczonym z zajęć kulturalnych. To jest jedna sprawa. Druga sprawa to taka, że ciągle jest narzekanie, że nie ma imprez dla młodzieży, jak gdyby dorastającej, do 17 - latków, do 18 – latków, dla studentów. Pruszków jest niedaleko od Warszawy, a jak się pyta społeczność Pruszkowa, to mówią my jedziemy do Warszawy. A czemu jedziecie do Warszawy? No bo tu nie ma. I w związku z tym zawsze niezależnie od tego, czy to będzie się działo czy nie będzie, to zawsze Warszawa będzie pociągala dużo więcej, niż to co tutaj. W Warszawie jest dużo więcej i duży wybór różnych imprez. No i są też imprezy takie, które młodzież kocha. Wszystkie te koncerty młodzieżowe oni płacą bardzo duże pieniądze za bilety. A jadą i uczestniczą. A tutaj oczywiście nie ma tego.

JD: My pokrywamy wszelkie koszty działalności tego, co robimy. Jeżeli przychodzi do nas dzieci i młodzież, to te zajęcia są dla nich nieodpłatne. Jesteśmy placówką oświatową – wychowawczą i to Powiat Pruszkowski finansuje nasze działania. Chodzi też o to, że inne placówki pobierają

www.gpr24.pl Kultura wywiad Gerarda Połozynskiego



opłaty od uczestników. Proszę nas nie mylić z instytucją kultury. Realizujemy swoje zadania ...

GP: Na innych prawach.

JD: Na innych prawach. U nas ta działalność jest nieodpłatna. Teraz na przykład organizujemy półkolonie i jednodniową wycieczkę dla naszych wychowanków.

GP: Tak, było tak zawsze.

JD: Tak. To jest taka zasada. Pracuję w Pruszkowie drugi rok i muszę powiedzieć, że jestem bardzo pozytywnie zaskoczona. Bardzo lubię Pruszków, bardzo lubię atmosferę i klimat który tutaj panuje. Jest tutaj o wiele spokojniej i harmonijniej, niż w Warszawie, która zawsze wydawała mi się takim dynamicznym, ale też trudnym miastem. Natomiast Pruszków jest miastem przyjaznym, ma swoją duszę. I to jest bardzo ważne, żeby to zauważyć. Oczywiście możemy tutaj robić różne wydarzenia razem z młodzieżą. Warto, żeby ona zechciała się u nas pokazać i z nami porozmawiać. Przychodzi do nas młodsza generacja młodzieży mając w rozumieniu to, że przecież oni z czasem dorastają i stają się starszymi i też mogą z nami dalej współpracować. Pomysłów na pracę i wydarzenia dedykowane młodzieży jest bardzo dużo, ale jest też przestrzeń na ich wypowiedź.

GP: No, tak powinno być, ponieważ to MDK realizuje swój program adresowany do określonego wieku, do określonych podstaw, do dyskusji, także przetwarzania pewnych rzeczy i po prostu do nauki. I także do nauki życia. Młodzieżowy Dom Kultury będzie miał w następnym roku pięćdziesiąt lat.

JD: Dokładnie pięćdziesiąt lat będzie dnia 1 września 2024 roku, czyli troszeczkę więcej czasu mamy na przygotowania.

GP: Jeżeli tak to oczywiście jest jeszcze chwilę czasu do tego, żeby to przygotować właściwie. A także żeby to było, po pierwsze, widoczne w mieście, wśród różnych grup społecznych, bo instytucja przez te pięćdziesiąt lat miała bardzo różne cele. Ja tutaj już podpowiadam, bo znam bardzo dobrze historię MDK-u. Ten MDK, przez te pięćdziesiąt lat od takiej placówki pomocy dla młodzieży, pomocy w żywieniu, pomocy w ubraniu, pomocy w umiejętnościach zachowania, gotowania. Takie były początki tutaj. Od możliwości pomocy w nauce, a potem do rozwoju dzieci, które tu przychodzą. I takie działania wykształciły tutaj w mieście ogromną grupę ludzi, którzy przeszli przez tą placówkę i już trzecie pokolenie praktycznie przychodzi do tej placówki, czy przyprowadza swoje dzieci, po to żeby one poznały także to, co poznali rodzice. Były różnego rodzaju wyróżnienia, w różnego rodzaju konkursach międzynarodowych i poznawali na początku praktycznie Europę. Dzieci stąd wyjeżdżały bardzo często, bo była sekcja turystyczna. Takie były lata i takie były potrzeby wtedy. Natomiast dzisiaj są trochę inne potrzeby. Myślę, że ten dom kultury zastępuje różne placówki kultury, które nawet w mieście działają, ale działają dla innego środowiska, a te dzieci i młodzież, która tutaj przychodzi często nie ma szans, czy nie ma możliwości korzystania z Warszawy, korzystania z różnych innych form, które są atrakcyjne, ale także uczą. Mam nadzieję, że od nowego sezonu, czyli od września będzie ten dom kultury miejscem, w którym wszystkie grupy wiekowe znajdą dla siebie coś do zaakceptowania i uczestnictwa. A także myślę, że dom kultury wykształci grupę ludzi, którzy po pierwsze będą reprezentowały tą placówkę na terenie różnych placówek w Polsce, bo toczą się różne konkursy, różne formy porównywania i myślę, że ta placówka jest godna tego, żeby po pierwsze repre-

zentować miasto, reprezentować samych młodych ludzi i także żeby zdobywać dla tego miasta, tej placówki różnego rodzaju nagrody jako takie.

JD: Tak, to prawda Panie Gerardzie. Jak się tak patrzy wstecz na te mijające 50 lat, to świat się zmienił nadzwyczajnie. Chyba takiego skoku cywilizacyjnego nie mieliśmy przedtem. Przychodzą do MDK-u coraz inne pokolenia. Uważa się współcześnie, że co dekadę zmienia nam się pokolenie i tak naprawdę należałoby dostosować do nich metody pracy. Stąd między innymi wsparcie się jednostką naukową, która zajmuje się pedagogią, bo nadrzędnym celem działalności MDK-u jest wychowanie. Jesteśmy placówką wychowania pozaszkolnego. Działamy poza szkołą, chociaż we współpracy z placówkami oświatowymi i szkołami. Możemy także działać na ich terenie, ale jesteśmy pozaszkolną placówką. Wychowanie jest bardzo silnie związane z kulturą. Człowiek dobrze wychowany na-

roku, rozpoczęliśmy badanie predyspozycji i uzdolnień kierunkowych u kandydatów do Młodzieżowego Domu Kultury. Rada Pedagogiczna uchwałą określiła warunki, na jakich przyjmujemy do naszej placówki celem zrównoważenia...

GP: To wydaje mi się dziwne, ponieważ to będzie wykluczać pewne grupy z udziału.

JD: Nie, właśnie wprost przeciwnie. Są trzy rodzaje punktacji, trzy rodzaje kryteriów. Ustawowe, za które może otrzymać 7 punktów. Potem kryteria lokalne i można za nie dostać nawet 5 punktów i Rada Pedagogiczna wskazała 5 kryteriów, za które można uzyskać 2 punkty. I to w pewien sposób zrównoważy przewagę punktów, które defaworyzują tak naprawdę młodzież zdolną, ponieważ nie patrzy się na to, czy młodzież posiada talent, ale czy na przykład mieszka w Pruszkowie, za to jest punkt. Czy pochodzi z rodziny rozbitej i to też jest punkt. Ustuszyłam taką opinię: „bardzo dobrze mówią o was na mieście,

że będziemy je kontynuować w roku przyszłym.

GP: To bardzo jest ciekawe, co Pani mówi, i myślę, że dopiero doświadczenia w pracy pokażą jaki kierunek przybierać, bo to jest formuła, jak gdyby jeszcze mało praktykowana. Pewnie są gdzieś takie grupy, gdzie się kształcą tych najlepszych, ale w takiej placówce jak młodzieżowy dom kultury to oczywiście są ci, którzy są wiodącą grupą, ale także są ci którzy przysili się czegoś dowiedzieć, nauczyć i jest to ich pierwszy krok. Oni mogą też dojść po pewnym czasie do takiego samego poziomu, jak ta grupa która jest elitą uczestników.

JD: Ale tą grupę trzeba także wesprzeć. Bądź, co bądź najzdolniejsi przenoszą wiedzę w następne pokolenia. I im trzeba dać szansę. Oczywiście nie dewaloryzujemy młodzieży, która do nas przychodzi, korzystając z innych kryteriów, ale staramy się je zrównoważyć, żeby dać szansę wszystkim.

GP: No dobrze! W takim razie wiemy już, że MDK działa. Wiemy już, że za dwa lata będzie pięćdziesięciolecie i życzyć bardzo żeby to było ukoronowaniem jego działalności. Placówka jest znana od 50 lat i mieszkają tutaj uczestnicy z pierwszych lat, bo miałem ten kontakt z ludźmi i wiem o tym, jak oni przeżywają. Byli tu potem ich dzieci, a teraz są nawet wnuki. Także taki rzut pokoleń w tej placówce jest. Życzyć tylko, żeby to wszystko o czym Pani mówi udało się. A także życzyć Pani rodzicom mądrych dlatego, że to oni decydują, że ich dzieci się tu znajdują. To oni chcą dla nich lepszego wykształcenia. Nie z przedmiotów szkolnych, tylko z tych, które im potem dadzą lepszy start do życia. Myślę, że część się tego realizuje. Oni sami przychodzą, bo jest to placówka, która zajmuje się tymi, którzy chcą. To nie jest obowiązek uczestniczenia jak w szkole. Dlatego my jako pracownicy tej placówki na pewno staramy się, żeby oni polubili, to co robią. I jak to już polubią, to będą się dalej w tej materii rozwijać. Będą rosnać ludzie, którzy wiedzą dlaczego to robią, wiedzą czemu to ma służyć i wiedzą tą już będą się potem dzielić ze swoimi dziećmi. I tego należy sobie, jako pedagogom życzyć. Myślę, że ostatnim moim pytaniem będzie lato. Jest lato, ta placówka służy dzieciom i młodzieży wobec tego jak wy, jako Młodzieżowy Dom Kultury organizujecie dla nich wypoczynek. Proszę się podzielić z nami.

JD: Rzeczywiście przygotowujemy się do organizacji czasu wolnego dzieci. Młodzieżowy Dom Kultury nie działa tak, jak szkoła, nie mamy więc wakacji, po prostu nasi pracownicy realizują swoje urlopy i ten okres wypoczynku jest dla nas częściowo pracujący. Zaczynamy 1 lipca taką wycieczką jednodniową do Maurycy i Łowicza do Parku Etnograficznego. To jest wycieczka nieodpłatna dla naszych uczestników. Jeżeli będą chcieli, to pojedziemy tam na cały dzień i to będzie taki początek wakacji. A od poniedziałku 4 lipca, aż do 15 lipca mamy dwa tygodnie zajęć w ramach Powiatowego Lata. Będą zajęcia plastyczne, muzyczne, naukowe, będą także plenery plastyczne, gry, zabawy, posiłek dla dzieci o i projekcje filmów i bajek na naszej sali widowiskowej, ponieważ świetnie doposażyliśmy salę w sprzęt multimedialny. Będą koncerty i spektakle teatralne oraz dwie wycieczki jednodniowe do Płocka do Muzeum Mazowieckiego i ZOO, a także do Orientarium w Łodzi. Po tym okresie zaplanowane są urlopy pracowników, a po tym okresie wracamy do pracy i organizujemy rozpoczęcie nowego roku szkolnego.

GP: No to życzyć tylko dobrej realizacji lata. Spotkamy się na początku sezonu, kiedy otwieracie swoje podwoje na oścież. No i życzyć, żeby się wszystko udało.

JD: Bardzo dziękuję za życzenie Panie Gerardzie i za rozmowę.

GP: Bardzo dziękuję.



był kulturę i potrafi z tej kultury twórczo korzystać. Więc zasadą, nad którą pracujemy i którą chcemy wypracować z jednostką naukową jest wychowanie przez kulturę i wychowanie dla kultury. Staramy się ukierunkować naszą działalność na pracę z uczniem zdolnym, o różnicowanych potrzebach edukacyjnych. Na jednym biegunie jest młodzież, która napotyka na swej drodze trudności, utrudniające jej funkcjonowanie, a na drugim biegunie mamy młodzież, która jest bardzo zdolna i dla której oferta jest niewystarczająca. Młodzież zdolna w szkole, często się nudzi na zajęciach. Formy pracy muszą więc być dostosowane do ich potrzeb. Począwszy od tego

ale bardzo trudno jest się do was dostać". I tak naprawdę wynika to z tych punktów ustawowych, które jednym dają przewagę, a innym tej przewagi pozbawiają. Chcielibyśmy to zrównoważyć, żeby do MDK-u trafiali zdolni młodzi ludzie, z którymi także chcielibyśmy pracować. Cały system oświaty jest ukierunkowany współcześnie na działania integracyjne.

GP: I słusznie.

JD: I słusznie, bo tak też być powinno, ale też słyszy się o tym, że oferta dla młodzieży zdolnej jest może za mała, a może nie do końca adekwatna. Chcielibyśmy, żeby taka grupa również się u nas pojawiła. Takie działania podjęliśmy w tym roku i myślę,



POWIATOWY URZĄD PRACY w PRUSZKOWIE

05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129
tel.: (22) 770 20 32/45 <http://pruszkow.praca.gov.pl>



1. Asystent nauczyciela II etap edukacyjny - wykształcenie średnie. Praca w Raszynie. **Oferta nr 1145.**
2. Stylista paznokci - wykształcenie średnie. Praca w Wolicy. **Oferta nr 1146.**
3. Sprzedawca - wykształcenie zasadnicze branżowe. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 1151.**
4. Opiekun w Domu Pomocy Społecznej - wykształcenie średnie. Praca w Czubinie. **Oferta nr 1171.**
5. Intendent - wykształcenie średnie gastronomiczne lub ekonomiczne. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 1181.**
6. Pracownik gospodarczy - wykształcenie nie wymagane. Praca w Nadarzynie. **Oferta nr 1183.**
1. Kierowca ciągnika rolniczego/pracownik fizyczny - wymagane prawo jazdy B i T. Praca w Nadarzynie. **Oferta nr 1184.**
8. Kasjer - wykształcenie nie wymagane. Praca w Jankach. **Oferta nr 1188.**
9. Pracownik hali/działy świeże - wykształcenie nie wymagane. Praca w Jankach. **Oferta nr 1189.**
10. Piekarz - wykształcenie nie wymagane. Praca w Jankach. **Oferta nr 1191.**
11. Sekretarz szkoły - wykształcenie średnie. Wymagany staż pracy w sekretariacie szkoły. Praca w Nowej Wsi. **Oferta nr 1209.**
12. Specjalista ds. zabezpieczeń antykorozyjnych - wykształcenie nie wymagane. Praca w Warszawie. **Oferta nr 1255.**



NaniMed

KLINIKA



Ul. Sportowa 6 05-800 Pruszków



881205065



884779968

KOMORA HIPERBARYCZNA

- **HIPERBARYCZNA** Terapia Tlenowa - naturalna, nieinwazyjna metoda odzyskiwania zdrowia, w ramach której stosuje się tlen pod wysokim ciśnieniem.

To jedna z najskuteczniejszych terapii wspomagających w przypadku wielu schorzeń, takich jak:

- COVID 19 i powikłania po chorobie
- Udar
- Parkinson
- Autyzm
- Migrena
- Medycyna estetyczna
- Leczenie boreliozy

ZABIEGI

Medycyna Estetyczna
Stymulatory tkankowe
Oscze bogatopłytkowe
Kwas hialuronowy
Mezoterapia igłowa
Toksyna botulinowa
Laseroterapia
Depilacja laserowa
Peeling węglowy
Rf mikroigłowa
Hifu

Kosmetyka twarzy i ciała
Crio face
Nici kolagenowe
Oczyszczanie wodorowe
Endermologia
Zabiegi ujędrniające ciało
Makijaż permanentny
Makijaż okolicznościowy
Masaż kobido
Przedłużanie zagęszczanie włosów

Zapraszamy na zabiegi oraz do współpracy!
Zarezerwuj termin! Dowiedz się więcej!



**AGENCJA
WYDAWNICZO
REKLAMOWA -
PROFIL MEDIA**

**WYDAWCA GAZETY -
Głosu Pruszkowa
oraz portalu - www.gpr24.pl**

Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, skype: grafik9513, www.gpr24.pl, redakcja@gpr24.pl
Redaktor Naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10 Z-ca Redaktora Naczelnego: Adam St. Trąbiński, tel.: (022) 759 47 85. Sekretarz Redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Trąbiński, prof. Andrzej Targowski, Jerzy Antkowiak, Maciej Bugajak, Grzegorz Zegadło, Zbigniew Poręcki, Maciej Woźniakiewicz, Jerzy W. Ryll, Włodzimierz Szpak, Feridun Erol, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Andrzej Sikorowski, Tomasz Długosz-Trąbiński, Tomasz Malczyk, Leszek Kożusko, Gerard Połozyski, Marian Skwara, Tomasz Suwała, Barbara Gajo. Stała współpraca: Muzeum Dulag 121, MOK Pruszków. Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Reguły, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrebusy, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Tworki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus.
Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (22) 758 11 10, mobil: +48 604 194 054, redakcja@gpr24.pl Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10. Grafika i skład: Studio graficzne Agencji Profil, Mirosław Kalinowski tel.: +48 604 194 054.

Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów.
© Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i elementów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione. Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.

**AUTORYZOWANY
PUNKT SPRZEDAŻY**

Libet
Platinum

Sprzedaż
Projekt
Realizacja



Good Bruk
www.goodbruk.com.pl

KOSTKA BRUKOWA
PŁYTY TARASOWE
KAMIEŃ OZDOBNY

Kanie k/Pruszkowa ul. Zdrojowa 36 tel. 22 770 01 00
605 344 017 kanie@goodbruk.pl

 Już dzisiaj zacznij lepiej zarządzać swoją firmą.

CALYPSO

**Księgowość
on-line**

calypso-net.com

W naszym fachu nie ma strachu!



Pruszków-Ostoja

Segmenty o pow. 112 m², działka 300 m²
Doskonała lokalizacja, 5 min. pieszo
do stacji kolejki WKD w Komorowie.
Więcej informacji pod telefonem:

+48 604 194 132




„W dniu 26 lipca 2022 roku zmarł Jacek Ochman. Prezes MKS Znicz w latach 2016-2021, wieloletni działacz MZPN i PZPN. Przyjaciół dzieci i młodzieży, wielki kibic piłki nożnej, człowiek o szlachetnym sercu. Pograżonej w żałobie Rodzinie - mamie i dzieciom, składamy szczerą kondolencję. Do zobaczenia Prezesie na niebiańskiej murawie!”



SIERPIEŃ 2022 w „KAMYKU” - PLAN IMPREZ

06.08.2022 (sobota) godz. 18:00
Koncert Doroty Helbin z Zespołem – „Tak śpiewa Paryż”.

W programie piosenki Edith Piaf w doskonałych tłumaczeniach Andrzeja Ozgi splecione niezwykle opowiedzianą historią największej pieśniarki świata. Najpiękniej jak można wyśpiewana miłość zapewni słuchaczom niepowtarzalny i niezapomniany wieczór w Paryżu, pełen muzycznych wzruszeń przy akompaniamencie akordeonu guz-

kowego i pianina.

13.08.2022 (sobota) godz. 18:00
Koncert Studio Accantus. Miejsce: przy Tężni Miejskiej w Parku Kościuszki w Pruszkowie.

W programie musicalowe i filmowe utwory w polskiej wersji językowej. Bliskie zarówno dzieciom jak i rodzicom wykreowane muzycznie i aktorsko piosenki znane z kanału Studio Accantus na YouTube będzie można usłyszeć podczas koncertu na żywo.

20.08.2022 (sobota) godz. 18:00
Koncert Natalii Kowalenko i Aleksandra Czajkowskiego-Ładysza.
W programie: największe przeboje Anny German, przedwojenne szlagiery oraz piosenki z repertuaru Barnarda Ładysza.

22.08.2022 (poniedziałek) godz. 17:00-18:00
Warsztaty artystyczne.

Wakacje to doskonały czas, żeby w otoczeniu natury rozbudzić zainteresowania i ciekawie spędzić czas. Zapraszamy na artystyczne spotkanie w parku, podczas którego najmłodszy wezmą udział w zabawach plastycznych, a trochę starsi poznają makramowe sploty i własnoręcznie wykonają sznurkowe ozdoby. Do zobaczenia.

Projekt „Letnie koncerty przy Tężni Miejskiej w Parku Kościuszki (Sokoła)” jest finansowany ze środków Miasta Pruszkowa w ramach Budżetu Obywatelskiego – VI edycja 2022.

Na wszystkie koncerty oraz inne imprezy odbywające się przy Tężni Miejskiej w pruszkowskim Parku Kościuszki - Wstęp wolny!

Pruszków promiennie - polskości

BO Budżet Obywatelski Pruszków 2022

KAMYK Miejski Ośrodek Kultury w Pruszkowie

Koncerty przy Tężni

Projekt „Letnie koncerty przy Tężni Miejskiej w Parku Kościuszki (Sokoła)” jest finansowany ze środków Miasta Pruszkowa w ramach Budżetu Obywatelskiego - VI edycja 2022.

„To śpiewa Paryż”
Dorota Helbin z zespołem
Śkład: Wioletta Fluka-Thoczyk
Mistrzostwo Dźwięku: Vassyl Kibbi

**6 sierpnia 2022
godz. 18:00**



SCENA PRZY TĘŻNI W PARKU IM. TADEUSZA KOŚCIUSZKI W PRUSZKOWIE
Rezerwa Tężni finansuje oraz integruje na potrzeby wydarzenia - informacja BO

LUK-TRANS

TRANSPORT • SZKOLENIA • ZABEZPIECZENIA

☎ 536 112 999

www.112999.pl



PARTNER MEDYCZNY

TourdePologne